GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 16go Lipca 1908 roku. Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Podział Królestwa Czeskiego.

WIEDEŃ, 24 czerwca. — Projekt utworzenia osobnej "Provinz Deutschbaehmen" pokutuje już u Niemców długie lata. Po raz pierwszy zajmowano się nim jednak na zebraniu poważnem, na zjeździe 55 zniemczonych miast królestwa czeskiego w Libercu.

W wigilią zjazdu pojawił się w liberackiej Deutsche Volks. Ztg. artykuł wzywający uczestników do uchwalenia rezolucyi za podziałem Czech, tak żeby nowy "kraj koronny" (Deutschboehmen) był zupełnie niezależny od Pragi, ze swą niezależną stolicą w Libercu z osobnym namiestnictwem, sążną stolicą w Libercu, z osobnym namiestnictwem, sądem krajowym i osobnym zarządem podatków. Jakoż podniósł to hasło nazajutrz na zjeździe burmistrz przyszłej stolicy dr. Beyer wołając: "Zbliża się stanowcza chwila w walce narodowości naszego kraju.. a więc hasło nasze musi brzmieć: Precz od Czechów!"

Przywódcy Niemców, nawet tacy zagorzalcy jak Prade i Eppinger, wypierali się zazwyczaj, jakoby polityka ich zmierzała do wykrojenia z Czech nowego "koronnego kraju," twierdząc, że poprzestaną na ściśle etnograficznem rozgraniczeniu powiatów administracyjnych i sądowych z zachowaniem atoli jedności kraju i wspólności naczelnych władz krajowych, tak rządowych, jako też autonomicznych. Ale na zjeździe reprezentantów 55 miast zrzucono maskę.

Referent dr. Ringelhahn, powiedział wyraźnie: "Odrzućmyż raz wreszcie niejasne hasła i frazesy a przyjmijmy projekt praktyczny, jak należy zapewnić samoistność niemieckiej części Czech. My odrzucamy połowiczność administracyjnego rozdwojenia Czech, a żądamy podziału narodowego w ten sposób, żeby z niemieckiego terytoryum w Czechach — odpowiednio rozgraniczonego i zaokrąglonego — utworzyć odrębną prowincyę, zaopatrzoną we własną administracyę, jako nowy kraj koronny wśród królestw i krajów reprezentowanych w radzie państwa [urzędowa formuła Cislitawii], a to pod nazwą "Deutschboehmen."

Prowincya ta — rozgraniczona "odpowiedno" i "zaokrąglona", nie byłaby jednak pozbawioną Czechów. Liczyłaby 2,244,192 czeskiej — podczas gdy na "czeskie Czechy" przypadłoby 92,821 Niemców. Zdaniem dr. Ringelhahna Niemcy ci byliby wprawdzie po dokonaniu rozdziału straceni dla niemieckości, ale za to Czechom przepadłoby jeszcze więcej Czechów, których zgermanizowanie pokryłoby stratę z nawiązkiem. Zarazem proponuje referent instytucyi narodowych i kulturalnych w Pradze, przeniesienie uniwersytetu niemieckiego do którego z miast przyszłej nowej prowincyi itd, co jednakże nie oznaczałoby, że Niemcy cofają się na drugi plan, bo: "wszystkie zresztą postulaty, zmierzające do zapewnienia Niemcom hegemonii w Austryi, pozostają niezmienione i zachowują w zupełności swe znaczenie."

Referata Ringelhahna przyjęto z uznaniem, a rezolucyę uchwalono jednomyślnie i wyznaczono komisyę z 10 członków, któraby wypracowała do końca 1908 roku projekty odpowiednich ustaw.

Trzej anamiccy oficerowie chcieli wytruć cały garnizon.

SAIGON, Kochinchina, 8 lipca. — Zasądzono tu na karę śmierci 3-ch anamickich oficerów, którym udowodniono zamierzone wytrucie całego garnizonu w Kochinchinie.

Przed tygodniem zachorowało około 200 żołnierzy i oficerów jednego poranka naraz.

Łamano sobie głowy, co było powodem tego zasłabnięcia. Badanie wody do picia wykazało, że była ona zatrutą, a dalsze dochodzenie dowiodło udział w tej sprawie trzech anamickich oficerów.

Wypadek podczas ćwiczeń wojskowych.

PRZEMYŚL, 8 lipca. — Podczas ćwiczeń wojskowych 77 pułku piechoty do grupy stojących oficerow z szeregu nieznany dotąd sprawca wystrzelił dwukrotnie ostrymi ładunkami. Jeden z wystrzałów trafił w majora pułku, lekko go raniąc. Pomimo natychmiastowego śledztwa niepodobna było dojść zkąd strzały padły i w jaki sposób żołnierze zaopatrzyli się w ostre ładunki.

Ślub Anny Gould z księciem Sagan.

LONDYN, 8 lipca. — Pani Anna Gould, rozwiedziona z hr. Castellane i ks. Helie de Sagan wzięli tu wczoraj ślub najpierw w biurze cywilnem, poczem nastąpił ślub ceremonialny w kościele protestanckim.

Echa katastrofy.

JUZOWO, Rosya, 9 lipca. — Już siedm dni upływa od eksplozyi w rykowskich kopalniach węgla, której ofiarą padło przeszło 350 ludzi, a jeszcze nie koniec na tem, bo jak się zdaje w rozmaitych szybach znajduje się jeszcze około 100 robotników. Wydobyty wczoraj w nieprzytomnym stanie na światło dzienne robotnik opowiadał, skoro nieco przyszedł do siebie, że we wschodniej części kopalni znajduje się blizko stu robotników przy życiu. Natychmiast zatem skierowano akcyę ratunkową w tym kierunku, ażeby się czemprędzej dostać do pogrzebanych żywcem.

Rewolucya w Paragwaju.

ASUNCION, 4 lipca, (via MONTEVIDEO, 8 lipca.) — (Już w drodze spóźnionej nadchodzi opis wybuchu rewolucyi w Asuncion, stolicy Paraguaju. Prz. R.) Z brzaskiem dnia 2 lipca zbuntowała się artylerya należąca do garnizonu stolicy i zaczęła ostrzeliwać budynki rządowe, których strzegła i dzielnie broniła jedynie sama policya. Walka rewolucyonistów ze rządem, mającym poparcie tylko szczupłej garstki wojska trwała dwa dni. Zbuntowanie się artyleryi było o niemałej korzyści dla rewolucyonistów, gdyż z ośmiu armat Krupp'a zasypała ona naraz ulice miasta kulami, zmuszając wierne prezydentowi Ferreira wojsko do ustąpienia. Strzały altyleryi zburzyły wiele budynków rządowych i prywatnych. Po 48 godzinnej walce rząd poniósł zupełną klęskę, a rewolucyoniści otoczyli mieszkanie urzędowe prezydenta republiki. Wtedy wystąpiło ciało dyplomatyczne i ofiarowało swe usługi celem przeprowadzenia pokojowych rokowań między wrogiemi partyami. Amerykański poseł Edward C. O'Brien, który został głównie upatrzony na pośrednika pokojowego, udał się do pałacu związkowego, gdzie przedłożył prezydentowi warunki pokojowe powstańców. Ci zaś domagali się ustąpienia prezydenta, generała Ferreiry, przeznaczając równocześnie na jego następcę ówczesnego wiceprezydenta, Emiliano Gonzales Naveiro. Komitet rewolucyjny gwarantował bezpieczeństwo wszystkich zwolenników rządu. Pan O'Brien odprowadził później prezydenta z pałacu do jego mieszkania prywatnego, gdzie pozostaje pod opieką zastępców dyplomatycznych zagranicy. Amerykański poseł dowiódł przez te rokowania ze swej strony nadzwyczajnego taktu i osobistej odwagi.

Artylerya ogółem oddała 1000 strzałów, uszkadzając między innymi także gmach amerykańskiego poselstwa. Przerwaną komunikacyę telegraficzną Asuncion z zagranicą naprawiono wkrótce.

ASUNCION, Paraguaj, 9 lipca. — Z Asuncion nadesłano do departamentu państwowego we Waszyngtonie raporty z podaniem strat w ludziach, którzy zginęli w niedawnej rewolucyi w Paraguaju. Mianowicie zginęło tam mniej więcej 150 osób a około 400 zostało ranionych.

Dżuma.

PORT of SPAIN, 9 lipca Pięciu chorych na dżumę, którzy się obecnie jeszcze znajdują w szpitalu izolacyjnym, jest blizkich wyzdrowienia. Od 30 czerwca wydarzyło się tylko jedno zasłabnięcie na dżumę. Wypadków śmierci nie było żadnych w ostatnich dniach, obecnie też nie zachodzi już obawa przez wznowieniem się zarazy.

Cesarz przywrócił porządek.

WIEDEŃ, 9 lipca. — Donoszą tu z Isch, że dzięki zimnej krwi cesarza Franciszka Józefa, uniknięto paniki teatralnej, która mogła pociągnąć za sobą liczne ofiary.

Cesarz był obecny na przedstawieniu operetki "Słodkie dziewczyny". Raptem wskutek popsucia się przewodów elektrycznych cała sala teatralna i scena zostały pogrążone w ciemnościach.

Publiczność myśląc, że stała się jaka katastrofa, rzuciła się w popłochu ku wyjściom. Cesarz jednak nie ruszył się ze swej loży, i umyślnie począł głośno rozmawiać. Głosy "cesarz zostaje w teatrze" uspokoiły strwożonych. Wszyscy wrócili na swe miejsca i przy świetle zapalonych świec doczekali się do końca przedstawienia.

Groźny pożar.

BERLIN, 9 lipca. — Donoszą z Bambergu, że wybuchł tam straszny pożar i że całe miasto stoi w płomieniach.

Olbrzymia fabryka Webera spłonęła niemal doszczętnie, mimo że dwa pułki wysłano z pomocą straży ogniowej miasta Bamberga, które pracują z gorączkowem poświęceniem.

Głównem usiłowaniem straży jest niedopuszczenie do wybuchów materyałów łatwo zapalnych co jej się po części udało. Obawiają się że pożar pochłonął kilka ofiar w ludziach, gdyż braknie wielu robotników, których w zamęcie nie można było się doszukać.

Komunikacya napowietrzna.

BERLIN, 9 lipca. — Z powodu udatnych wyników z aeroplanem hr. Zeppelina formuje się towarzystwo napowietrzne przewozowe z kapitałem początkowym $125,000 mające zamiar utworzyć stałą komunikacyę pasażerską napowietrzną pomiędzy Berlinem, Londynem, Paryżem, Wiedniem, Petersburgiem, Kopenhagą i Stokholmem. Pomiędzy założycielami tej kompanii są rodzina Kruppów, fabrykantów armat i prawie wszyscy znaczniejsi bankierzy berlińscy.

Rudolf Martin, autor noweli "Przyszła wojna napowietrzna" oraz innych nowel traktującyeh o aeronautyce organizuje ligę niemiecką marynarki napowietrznej.

Walka z powstańcami.

TOKIO, 9 lipca. — Według wiadomości otrzymanych tu z Korei, walka pomiędzy powstańcami a wojskami regularnemi trwa w dalszym ciągu. Dziennie ginie mniej więcej 4,992 powstańców. Komunikacye telegraficzne i telefoniczne zepsute poprzednio przez rewolucyonistów są prawie w zupełności zreperowane.

Honorowy pojedynek.

PETERSBURG, 9 lipca. — Członkowie Dumy Markow i Pergament, którym policya przeszkodziła przed paru dniami w pojedynku, spotkali się znów na polu walki. Śmieszny wynik pierwszego pojedynku był zanadto rozgłoszony, by mogło się obyć bez "honorowej rozprawy."

Obydwaj przeciwnicy spotkali się w okolicach Szlusselburga i wystrzeliwszy w powietrze, zadość uczynili wymaganiom honoru.

Groźny pożar.

BUDAPESZT, Węgry, 9 lipca. — W chemicznym zakładzie czyszczenia sukien wybuchł wczoraj pożar z powodu eksplozyi benzyny. Płomienie rozszerzały się z taką gwałtownością, iż większa część z 200 robotników, których firma zatrudniała, znalazła śmierć w ogniu. Sześć osób, które w wyskakiwaniu przez okna szukały ratunku, zabiły się na miejscu. Wysiłki straży pożarnej, ażeby skaczących złapać w siecie były bezskuteczne. Tysiące ciekawych otoczyło miejsce katastrofy i zatamowało ruch katastrofy i tamowało ruch uliczny i dopiero wzmocnionej przez wojsko policyi udało się zaprowadzić porządek.

Szach uzbraja kozaków w działa maszynowe.

BERLIN, 9 lipca. — Z Teheranu nadeszła tu wiadomość, że szach perski zakupił od rządu rosyjskiego 48 dział maszynowych, które zostaną wręczone kozakom pod kierownictwem pewnego pułkownika rosyjskiego. — W jednym z bazarów w Teheranie przyszło do walki między kupcami a kozakami. Kozacy skrępowali kupców powrozami i zawlekli ich przed gubernatora miasta, który naturalnie wymierzy im dotkliwą karę.

Książę Eulenburg, wróg Polaków.

BERLIN, 10 lipca. Pismo berlińskie "Rolland von Berlin" donosi.

Były ambasador i najmożniejszy człowiek w otoczeniu cesarza Wilhelma, ks. Eulenburga nie znosił, aby kto inny cieszył się względami monarchy dlatego też przywódca polski Kościelski był mu solą w oku. Dziś wiadomo dlaczego Kościelski popadł w niełaskę. Mowę jego, wypowiedzianą we Lwowie przedłożył cesarzowi ambasador Eulenburg w formie umyślnie zmienionej tak że cesarz musiał o nią urazić się.

Naprózno usiłował Kościelski na podstawie sprawozdań rzecz wyjaśnić. Odtąd też datuje się nieszczęsny zwrot w pruskiej polityce polskiej, a autorem tego zwrotu był ks. Eulenburg.

Książę staje teraz przed sądem oskarżony o złożenie fałszywej przysięgi, a cesarz ma najlepszą sposobność przekonania się kto i jakich udzielał mu informacyi o Polakach.

Głowy koronowane na wystawie.

CHRYSTYANIA, 10 lipca. — Z powodu odbywającej się obecnie wystawy rybołóstwa w Trondojan w Norwegii znajduje się tu obecnie więcej głów koronowanych niż dotąd kiedykolwiek zebrało się w Norwegii. Oprócz króla Haakona i królowej Maud, bawi tu książę Kunioki Japoński, książę i księżna Fife, książę grecki Andrzej z małżonką, a obecnie przybył do Odde cesarz Wilhelm.

Zbliżenie Rosyi ze Stanami Zjednoczonymi.

PETERSBURG, 10 lipca. — Gazeta "Rossija" umieściła list od swego korespondenta ze Stanów Zjednoczonych w którym przeprawiona jest potrzeba, szczególniej dla Rosyi, lepszego porozumienia się pomiędzy narodem rosyjskim i amerykańskim.

Korespondent ubolewa nad nienawiścią obecną obywateli Stanów Zjednoczonych do Rosyi i powiada, że nienawiść ta wynikła z powodu podburzań Amerykanów przez Japończyków podczas ostatniej wojny, a również i z powodu fałszywych informacyi, udzielanych narodowi Stanów Zjednoczonych, przez agitatorów w partyi rewolucyonistów o stanie wewnętrznym w Rosyi.

Naród rosyjski powinien temu zaradzić i postarać się by Amerykanie dowiedzieli się o tem, czem Rosya jest w istocie.

Powinna się uformować grupa znanych Rosyan, którzy by zaprosili do Rosyi pewną liczbę wpływowych Amerykanów: mężów politycznych, uczonych, kupców, fabrykantów itp., aby ci własnemi oczami mogli przekonać się w stanie interesów rosyjskich, a nie przez posły, którzy przekręcają fakty.

Po powrocie do swego kraju powinni oni przy pomocy prasy zdać relacyę ze swych spostrzeżeń.

Z kolei do Ameryki powinna przyjechać deputacya Rosyan, którzy-by również po powrocie ogłosili wyniki swej wizyty w Ameryce.

Zopopólna wymiana informacyi sprawiła-by podług zdania korespondenta "Rossij", wiele dobrego dla obydwóch narodów.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 44/100 15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 57/100 25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 55/100 25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100 15c.
GULDEN do Holandyi.	41 96/100 25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100 25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100 25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

16. Cz. Reinbolda.
17. P. N. M. P. Szkapl.
18. S. Fryderyka.
19. N. Wincentego.
20. P. Małgorzaty.
21. W. Praksedy p.
22. Śr. Maryi Magd.

Wiadomości z Polski.

Dwie ofiary pioruna.

SOSNOWIEC. W święto Bożego Ciała po godz. 5 po południu podczas burzy na kolonii Konstantynów w barakach Pawlika piorun uderzył w stojących obok siebie w przedsionku trzech młodych mężczyzn. Dwóch z nich, a mianowicie Władysław Strynczak, lat 17, i Henryk Hejszyn, lat 18, z Żarek powiatu będzińskiego praktykantów ślusarskich fabryki Fitznera i Gampera, w Sielcu, piorun zabił na miejscu; trzeciego zaś Józefa Zagłazę, lat 36 robotnika tejże fabryki piorun ogłuszył i poranił w nogę. Na miejsce wypadku przybyła policya oraz doktór z fabryki Fitznera i Gampera, który stwierdził śmierć dwóch pierwszych i udzielił pomocy rannemu.

Szkaradna bójka.

Walka na kosy zawrzała pomiędzy dwoma robotnikami w Łagowicach pod Brójcami. Z błahego powodu poważnili się przy koszeniu łąki i następnie rzucili się na siebie z kosami. Robotnik Hauschild zadał swemu przeciwnikowi Mestchenowi straszne cięcie, od głowy aż do uda zrąbał mu ciało po lewej stronie, kosa nawet nie zatrzymała się na ramieniu. Ranny krótko potem skonał, pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej.

Pomnik Chopina.

Zgodnie z przedstawieniem prezydenta miasta Warszawy zapadła już przychylna decyzya jenerał-gubernatora warszawskiego na wydzielenie części skweru na placu Wareckim przy zbiegu ulic Nowosiennej i Wareckiej pod budowę pomnika Chopina.

Zamach na Skałłona.

Sąd wojenny warszawski skazał w znanej sprawie zamachu na Skałłona, w której główny udział brała Wanda Dobrodzicka, dwie jej wspólniczki Zofię Owczarkównę, służącą Dobrodzickiej i Ostrowską na śmierć przez powieszenie. Generał-gubernator Skałłon zmienił karę tę na dożywotne więzienie.

O podburzanie do gwałtów.

Przed izbą karną w Gnieźnie stawał sędziwy literat p. Józef Chociszewski z Gniezna, oskarżony o — podburzanie do gwałtów. Zbrodni tej, jak pisze "Lech", dopatrzyła się prokuratorya w wydanej przez p. Chociszewskiego grze dla dzieci. "Lech", polegającą na tem, że grający za mniej lub więcej korzystne rzuty kostkami cofają się, względnie posuwają naprzód na polach zaś są wypisane albo zdarzenia z historyi polskiej, albo nazwiska sławnych mężów i uczonych, albo wreszcie zbawienne nauki, jak zachęta do pracy, oszczędności itd. Prokuratorya znalazła 12 pól z napisami, które jej się nie podobały i na których oparła oskarżenie.

Obrońca oskarżonego p. mec. Karpiński z Gniezna, dowodził, że p. Chociszewski miał na celu tylko kształcenie i zachętę młodzieży do pracy, a użył do tego formy gry. O podburzaniu do gwałtów mowy być nie może, bo o zbrojnem powstaniu żaden Polak dzisiaj nie pomyśli. Obrońca dowodził dalej, że w wspomnieniach historycznych nie może być żadnego podburzania do gwałtów.

Mimo świetnej obrony, sąd uznał oskarżonego winnym podburzania i skazał go na 200 marek grzywny, konfiskatę ostatniego nakładu zniszczenie płyt, kliszów itd.

Prokurator żądał nawet 300 marek. W uzasadnieniu wyroku dowodził sąd, że gra jest tego rodzaju, iż w dzisiejszych naprężonych stosunkach narodowościowych, zdolną jest podburzyć do gwałtów. Mianowicie zarzucał grze, że w samym środku znajduje się w dodatku wielkich rozmiarów korona polska, na której się gra kończy.

Szulerzy kolejowi.

W dniu 16 bm., jechało koleją nadwiślańską od strony Mławy czterech podróżnych z daleka. Wracali z Ameryki, gdzie ciężką 3-letnią pracą zdołali zebrać trochę grosza na czarną godzinę. Do gronka tego w wagonie przyłączyło się kilku "panów", ubranych wykwitnie, obwieszonych łańcuszkami i brelokami, błyszczącemi pierścieniami. Po krótkiej rozmowie "panowie" zaproponowali podróżnym dla "rozerwania się" grę w karty w t. zw. "czarna-czerwona". Jeden z 14 podróżnych, nie przypuszczając ani chwilę, że panowie są oszustami, przyjął propozycyę. Zaczęła się gra. Na początek — od 5 rubli. Wygrał — podróżny. Potem stawki podwyższono. Trzy razy zagrano o 10 rubli, raz o 20 rubli... Ciągle wygrywał podróżny, Wygranie kilkudziesięciu rubli zachęciło i naturalnie rozłakomiło naiwnego "szczęśliwca". Znów stawki podwyższono. Grano już o setki rubli. Wynik naturalnie był dla podróżnego bardzo smutny, przegrał 3 letniej ciężkiej pracy na obczyźnie. Zabawa trwała krótko, najwyżej pół godziny. Gdy towarzysze grającego podróżnego zaczęli namawiać go do zaprzestania gry, szulerzy nakazali milczenie, grożąc rewolwerami.

Polskie "Baku"

BORYSŁAW, Galicya, 3 lipca. — Świeżo odwiercony szyb ropny na Tustanowicach, "Oil City", który z głębokości przeszło tysiąca metrów bije własną siłą od 12 zm. pełnym strumieniem czarnego płynu, wydając przeszło 3,000,000 litrów na dobę, zalewa tereny przyległe w okręgu kilkuset metrów i odpływa rowami do rzeki. Imponujący i groźny ten widok wieży dymiącej, a wystającej z toni szumiącej i pieniącej się ropy, jakby latarni morskiej, o którą uderzają fale wzburzonego morza, ściąga tłumy ciekawej publiczności.

Nad opanowaniem rozhukanego żywiołu pracują gorączkowo i wytrwale setki robotników, kopiąc doły i sypiąc z ziemi wały ochronne, a ośm tłoczni parowych jest w ruchu, aby przepompować do rezerwoarów i zbiórników, dal braku jednak miejsca na zamagazynowanie znaczna część ropy musi spływać nieuchwycona rowami i polami do rzeki, unoszona wodą aż poza Stryj.

Nawet na prymitywnych zastawach kto chce i ma po temu beczki i naczynia, czerpie gorączkowo, bo bezpłatnie unoszone ropę, zaś poza obrębem osad mieszkalnych, wykonano zastawy i nieuchwyconą przez nikogo część ropy, od 15 zm. począwszy spalają na miejscu, celem ochrony dalszej okolicy przed grozą szkód i niebezpieczeństw wyniknąć mogących. Kłęby czarnego dymu daleko ciągną się chmurą i dają obraz ilości tej spalonej ropy.

Obecny szyb "Oil City" stwierdza wypowiadane przez gieologów orzeczenie, że Galicya w niedalekiej przyszłości będzie miała polskie Baku w zagłębiu Borysławsko-Tustanowieckim.

Za parę miesięcy spodziewać się należy powodzi naftowej wobec tego, że kilkanaście szybów z dnia na dzień jest na dowierceniu, a wszystkie położone są na najlepszych miejscach.

Namiestnik dr. Bobrzyński przybył i oglądał szyb "Oil City" i płynącą potokami ropę. Uznał grożące niebezpieczeństwo i przyrzekł zatrzymać na parę dni dwie kompanie pionerów, które od kilku dni kopią doły ziemne obok szybu, a dalej sypią wały ochronne.

Następnie w gronie 20 nafciarzy pojechał do lasu rządowego Tustanowice pod Truskawcem, wydzierżawionego pod wiercenie przez hr. Zamoyskiego, który wobec groźnej sytuacyi bezinteresownie odstąpił teren na zbiorniki co namiestnik akceptował. Namiestnik, rozejrzawszy się w grozie położenia przyrzekł doraźnie pomoc na te roboty w wysokości 50 tysięcy koron. Starosta drohobycki, przy pomocy stałej rady fachowców ma kierować akcyą.

Namiestnik bardzo życzliwie zajął się akcyą ratunkową.

Teren badają rzeczoznawcy, a potem złożą namiestnikowi swoją opinię.

Smutny koniec swawoli.

KĘDZIERZYN. W pobliżkim Pogorzelcu ośmioletnia córeczka kolejarza Droni rozniecała ogień w piecu. Wtem nadeszła inna dziewczynka i ze swawoli polała naftą swą towarzyszkę przy piecu. Nagle nafta wybuchła i całe dziewczę stanęło w płomieniach. Ciężko poparzone dziecko odstawiono do tutejszego lazaretu, gdzie w kilka godzin później umarło.

Ś. p. Ks. dziekan Hawliczka.

SOSNOWICE w Gliwickiem. — Zmarł tutaj w 76 roku życia były proboszcz z Biedrzychowie "Friedersdorf", w Prudnickiem, który ostatnie lata swego życia tutaj spędził jako pozasłużbowy. Niedawno jeszcze obchodził zmarły 50-letni jubileusz kapłaństwa i z tego powodu został mianowany kanonikiem honorowym. Zmarły urodził się w Strzelcach w r. 1832, wyświęcony został dnia 12 czerwca 1858 roku. N. o. w. p. w. Amen.

Zakłuty przez pszczoły.

Z OLESKIEGO. — O ciekawym wypadku donoszą z Radawie pod Zębowicami. Pracujący tam na polu 34-letni człowiek, spostrzegł, że na poblizkiem drzewie osiadł rój pszczół. Posłał tedy do domu chłopca po przetak, aby za pomocą przetaka rój pszczół pochwycić. Zanim chłopiec wrócił, z ciekawości zatrząsł z lekka drzewem, na którem pszczoły siedziały. Pszczoły rozjuszone rzuciły się na biednego człowieka i ścigały go i pokłuły strasznie, wskutek czego nieszczęśliwy zmarł niebawem.

Straszne nieszczęście w czasie pożaru.

Z OLESKIEGO. — Zdarzyło się w poblizkiej gminie Karmunkowie straszne nieszczęście. W gospodarstwie Gładysza wybuchł pożar. Nim zdołano przybiedz z pomocą, stał cały budynek w płomieniach. Dzieci, które spały u dołu, wyratowane jeszcze natomiast dwóch chłopczyków, liczących 9 i 11 lat, którzy spali na drugiem piętrze, zginęło w morzu płomieni. Tak samo padło pastwą płomieni 4 krowy, kilka świń i wielka część drobiu. Małżonkowie Gładyszowie spali w owej nocy w stodole, przez co uratowali swoje życie, i dopiero wtenczas spostrzegli pożar, jak wszelka pomoc już była daremna. Przypuszczają, iż ogień został podłożony ręką zbrodniczą.

Zniesienie polskiej procesyi.

W ostatnich latach zaprowadził ks. dziekan Frank zwyczaj, że w dzień Bożego Ciała odbywała się w kościele św. Piusa w Berlinie procesya dla Niemców, a w najbliższą niedzielę dla Polaków. Ogłaszano to tydzień przedtem z ambony. Ks. dziekan Frank został kanonikiem w Wrocławiu, a chwilowy administrator parafii ks. Rust zwyczaj ten skasował. Ponieważ w niedzielę procesyi nie zapowiedziano, więc udał się prezes komitetu kościelnego pan J. Przybylski do ks. Rusta z zapytaniem, czy polska procesya się odbędzie. Ks. Rust oświadczył mu, że się nie odbędzie, a na zapytanie o powód, powiedział, że "nie otrzymał na to pozwolenia."

"Dziennik Berliński," który o tem donosi, dodaje od siebie:

"Na odprawienie polskiej procesyi osobnego pozwolenia wcale nie potrzebował z tej prostej racyi, że ona już od kilku lat w tym kościele ku zbudowaniu tysięcy wiernych polskich się odbywała".

Szczególny przypadek.

GLIWICE. Ciężkie nieszczęście stało się tutaj w poniedziałek po południu przy ulicy Zabrskiej. 4-letnia córka Siera Imielli bawiła się w otwartem oknie gołębiem. W chwili, gdy oswojony ten ptak chciał odfrunąć, chciała go dziewczyna pochwycić, przyczem straciła rewnowagę i z okna 3-go piętra spadła na brukowane podwórze. Śmierć nastąpiła na miejscu.

Plaga motyla.

Ze SOKOLEGO donoszą: W miasteczku naszem namnożyła się ogromna ilość białych motyli, pełno ich po drzewach, osobliwie po topolach, jakby oblepił drzewa nimi. Owocowe drzewa w większej części oblepione gąsiennicą, a z liści tylko szypułki sterczą. Pełno ich i w Stryju, gdzie starostwo zarządziło za wynagrodzeniem ich tępienie.

Po wsiach tych motyli niema, ale zato namnożyła się wielka ilość maleńkich chrząszczów (nie majowych), które niszczą owoc w zarodku.

Znowu żywcem spalona.

W Zbąszyniu 18-letnia służąca Ida Otter, dolewając okowity, spowodowała wybuch, skutkiem którego objęły ją płomienie i spaliła się prawie żywcem.

Sędziwy wiek.

W Gnieźnie umarł onegdaj śp. Mateusz Węglewski starzec 104-letni, który pobierał rentę. Żona jego żyje jeszcze. Przeżyli z sobą wspólnie 76 lat.

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

Krwawe gody weselne.

W tych dniach we wsi Święte, obok Radymna, odbywały się gody weselne Stefana Dzekury, na które zaproszono między innymi także Jędrzeja Warchomeja, blizkiego sąsiada pana młodego. Po drodze z domu panny młodej do chaty ojca pana młodego strzelał na wiwat ostrymi nabojami z rewolweru parobczak Antoni Pukalec. Gdy goście przybyli na próg chaty ojca młodego, Pukalec chcąc spotęgować wrażenie panny młodej przy przekroczeniu progu tego domu, wystrzelił nagle z rewolweru, lecz zamiast w górę, wpakował kulę w plecy przed sobą stojącemu Jędrzejowi Warchomejowi, który krwią zbroczony, runął na ziemię. Można sobie wyobrazić przestrach tak młodych, jak i gości weselnych. Gdy wesele na chwilę przerwano ofiarę nieostróżnego obchodzenia się z bronią włożono na wóz i powieziono w nocy do szpitala; po udzieleniu mu doraźnej pomocy, jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Fałszerstwo w Banku państwa w Warszawie.

Przed paru dniami aresztowano w Warszawie trzech urzędników banku państwowego Ałopeusa, Niknikina i Kila pod zarzutem sfałszowania czeku na 45000. Czek taki sfałszowano i podjęto pieniądze w grudniu 1906 r., wszelkie jednak poszukiwania nie zdołały wykryć sprawców, dopiero gdy Kil przeniesiony na Kaukaz, kupił sobie tam zaraz majątek, zwróciło to uwagę władz i po nitce policya doszła do kłębka.

Prawdziwi Rosyanie w Warszawie są w rozsypce.

Związek prawdziwych Rosyan rozpada się i razem z ubytkiem członków, brak i pieniędzy na utrzymanie Związku. Z tego powodu odbyło się zebranie pozostałych Członków, którzy sobie wzajemnie przypisywali winę upadku, a przeto doszło niemal do bójki. W końcu rozeszli się bez rezultatu.

Pożar Kiejdan.

W poniedziałek 22-go zm. miasteczko Kiejdany nawiedził wielki pożar. Ogień z niesłychaną szybkością objął cztery ulice i doszczętnie prawie je zniszczył.

Ofiarą żywiołu padło około 100 domów, ze 300 do 400 rodzin, zarówno chrześciańskich, jak i żydowskich pozostało bez dachu, a w znacznej części i bez mienia.

Spłonęły dwa hotele, gmach policyi, szkoła żydowska, sklep monopolowy itp. Znacznie ucierpiał gmach poczty, spłonął doszczętnie duży skład drzewa.

Drewniany kościół katolicki ocalono jedynie dzięki dzielnej obronie straży ogniowej z Opitołok, czynnej cały czas pod kierunkiem Karola hr. Zabiełły. Na razie dla 500 kobiet i dzieci wystarano się o pozwolenie pomieszczenia ich w koszarach wojskowych reszta mieści się na polu.

Kradzież w kościele.

Z Nakła donoszą do "Dzien. Bydg.", że okradziono tam kościół. Złodziej poszukał z sąsiedztwa drabinę, za pomocą której dostał się do okna, stłukł szybę, spuścił się za konfesyonał i porozbijał przemocą skarbonę za ołtarzem, w którą prawie cały miesiąc kładziono ofiarę z chrztów, wesel itp. Miała się w niej znajdować znaczna suma. Skarbonę św. Antoniego także rozbił jako i skarbonę Tow. św. Wincentego a Paulo. Znaczne straty zatem poniosła parafia.

Skazania.

WARSZAWA. — Jen.-gubernator warszawski skazał redaktora i wydawcę pisma ludowego "Głos ludu" na 200 rubli za wydrukowanie wiersza pt. "Do Matki Bożej."

— Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie Bolesława Dziemiszewskiego i Zygmunta Balędę, oskarżonych o zamach w fabryce Silberbatta w Białymstoku Sąd wojenny skazał za należenie do P. P. S. robotnika Franciszka Boruckiego na 6 lat ciężkich robót.

Złote wesele.

W sobotę 27 zm. obchodzili małżonkowie Wawrzyn i Kordula z Maćkowskich pp. Smodlibowscy z Krosztyna jubileusz złotego wesela. Mimo podeszłego już wieku, cieszą się jubilaci jeszcze czerstwem zdrowiem.

Rozmaitości.

W pogoni za szczęściem.

Pan Adam Żarowski był takim sobie miłym i wesołym chłopcem, o bujnej czuprynie z fantazyą podkręconym choć niedużym wąsikiem. Rozrywano, rozchwytywano go, gdzie się tylko zjawił, przepadały za nim panie a i mężczyźni byli z nim w zgodzie, i nikomu bowiem dokuczyć nie lubił ni życia zatruwać — bo miał własnych tryumfów i powodzenia aż nadto.

Gdy mu więc w wesołych towarzystwach o tem napomykano, robił zwykle smutną minę i zataczając melancholijnym wzrokiem po obecnych, mawiał: "Tak, tak! co łatwe, szczęścia nie przynosi, ani życia nie umila — żyje się wprawdzie w pogoni za szczęściem, ale któż może wiedzieć gdzie ono się znajduje i kiedy je uchwycić i jak". Tak mawiał, a że był urodzonym estetą o duszy wrażliwej na piękno, nie chciał więc zwykłą koleją życia ofiarować swą wolność za jakąś tam zaokrągloną sumę, okazałą kamienicę, lub dobrze zagospodarowaną wioskę, a gdy mu ktoś z rodziny proponował taką partyę, bez namysłu odmawiał na własne usprawiedliwienie tak rozumując:

"Żebym ja, ten tak hojnie od natury wyposażony człowiek, pozwolił się tak pospolicie ujarzmić? O! nie! -- Po tysiąc razy.... nie!

Marzył więc tylko o jakiejś kobiecie zdobytej przebojem, darzącej go nadzwyczajną rozkoszą, o życiu które nie jest udziałem zwykłych śmiertelników.

W takiem usposobieniu wracał właśnie po nieudanych a uplanowanych ze strony rodziny zamiarach matrymonialnych, do swego miejskiego, kawalerskiego mieszkania, za którem już bardzo się stęsknił. Ubrany według najświeższej mody, w najlepszym humorze, z książką w kieszeni, jako lekarstwo na nieodzowne nudy, wpadł do przedziału stojącego na stacyi pociągu. Tutaj miły jego oczom przedstawił się widok.

Na kanapie siedziała kobieta lat około dwudziestu, w eleganckim, szarym, podróżnym kostyumie. Regularny profil jej pięknej twarzyczki, ostro odcinał się na tle ciemnego obicia. Długie swe paluszki przytykała często do rozkosznie rozchylonej buzi, jakby chcąc pokryć znudzenie.

Przedział cały napełniał zapach najlepszych perfum a pan Adam okiem znawcy spojrzawszy, poznał zaraz na wstępie że ma przed sobą kobietę z najlepszego towarzystwa.

Ach! to mi raj — pomyślał — ale kto może być ten cerber, siedzący naprzeciw niej? mąż? Niespokojnem okiem spojrzał nań badawczo, łysina jednak i wiek uspokoiły go zupełnie.

Otworzył książkę i udając, że całą uwagą jest do niej przykuty, z pod oka dyskretnie badał sytuacyę. Jakże się ucieszył, gdy z rozkosznych usteczek kobiety usłyszał wyraz "wujaszek," którym to tytułem często obsypywała dla niej jak się zdawało bardzo miłego a dla niego tak niemiłego towarzystwa podróży.

Wujaszek, wujaszek — w takiej sytuacyi, gdy między młodym przystojnym mężczyzną a piękną kobietą ma być koniecznie jeszcze ktoś trzeci — to chyba najlepiej jeżeli nim jest... wujaszek! — Uspokoiwszy się w ten sposób, pragnął zawrzeć znajomość, ale to niestety okazało się trudnem. Nieznajomi mówili wyłącznie do siebie, na pana Adama nie zwracając wcale uwagi — tak, że zaczął go ogarniać pewien niepokój i krytysiebie — wątpił, czy entuzyazm kobiet był szczerym, kiedy utrzymywały, że on tak pięknym jest chłopcem, że musi zawsze każdego na siebie uwagę zwrócić, gdy dzisiaj... kiedy tak tego szczerze pragnie, wcale mu się to nieudaje. Wujaszek tymczasem zaproponował pięknej — jak się w ciągu podróży dowiedział — Eli, by przeszła do wagonu restauracyjnego. Ona energicznie zaprotestowała.... a wujaszek nie wiele się namyślając, poszedł na kolacyę sam. Pan Adam, chociaż miał niezłomne postanowienie spożyć kolacyę aż w domu, skorzystał ze sposobności i pospieszył za nim. Tutaj wybrał miejsce obok Wujaszka i po małej chwili nastąpiło tak upragnione zapoznanie.

Wujaszek jadł wiele — pił wiele a rozmawiał z ogromnym humorem, jeszcze więcej, ale — o kuzynce ani słówkiem nie wspomninał. Palony ciekawością pan Adam, zaczął mu zadawać delikatne pytania:

Hm! hm! intryguje pana ta moja kuzynka... Ona pochodzi z bardzo, bardzo zamożnej i wysoko postawionej rodziny, ale — ma aferę i to ciekawą. Ponieważ nie chce przyjąć narzucanego jej familijną radą męża, uchodzi z domu opiekunów i pragnie — coś tego — pracować na własną rękę. Kobiety z naszej sfery wprawdzie do tego nie stworzone, ale — filozofia, medycyna jest pokusą, choć wytrwałości pewnie braknie!

Pan Adam ucieszył się, jakby gwiazda szczęścia, w którą ludzie tak chętnie wierzą, dotknęła jego dłoni lub czoła.

Ród, jakiś znany ród, opieki potrzebująca — ucieka!!!... To cudowne! — On ją uchwyci — to będzie jego, to wymarzone szczęście! a wszyscy będą szeroko i głośno o tem rozprawiać: "To filut ten Adaś, a historya jego małżeńska piękna, romantyczna jak on sam."

Zaczął więc wobec wujaszka gorąco popierać zamiary panny Eli, ale spotkał się znowu z krytyką:

Ale cóż znowu, panie — one gardzą często lekkomyślnie mężem, dostatkiem, wygodami, a gdy inaczej przyjdzie, nie wytrwają i żałują za tem, co utraciły.

Tak rozmawiając weszli do przedziału, gdzie zastali na pół senną Elę, która otworzywszy oczka, jakiemś łzawem spojrzeniem objęła ich obu.

Pan Adam natychmiast pomyślał: Ach! domyśliła się, że wiem już o niej wszystko... Ale śnij słodko biedactwo, ty moje najmilsze — ja — ja ci drogę życia wywalczę, uczynię milszą i słodszą, jak ten twój jakiś książe — i pełen głębokiej czci zbliżył się ku niej — ku tej kobiecie najwznioślejszych zasad.

Rozmowa potoczyła się gładko, a po każdym przebytym kilometrze pan Adam czuł się tem więcej zakochanym, i ideał swój widział coraz ponętniejszym.

Z jakim więc żalem przyszło mu się z nimi rozstać — ale ubłagał, uprosił sobie tyle — że wolno mu będzie złożyć wizytę w hotelu. Pomógł więc wsiąść do karetki, przyczem zauważył, jak była ślicznie zbudowaną.

Znaczące spojrzenie i silniejszy uścisk jej ręki, wyraziły mu wszystko to, co, — jak sądził, — wobec Wujaszka powiedzieć sobie nie mogli. — Bo — że i on silne na niej wywarł wrażenie, tego był najzupełniej pewnym. — Żarowski... nazwisko mam dobre — a że ją pozyskam, to pewne! Pełnem tęsknoty spojrzeniem gonił za znikającą w cieniach wieczoru karetką -- na której zdawało mu się, że widzi nie numer zwyczajny, lecz inicyały, książęce, a która unosiła skarb jego życia, jego piękną, tajemniczą panię!...

Następnego dnia pan Adam piękniejszy, jak zwykle z sercem pełnem marzeń i słodkich nadziei, pukał do pokoju zajmowanego przez pannę Elę. Odpowiedział mu donośny głos Wujaszka i panowie znaleźli się wobec siebie. Po wstępnych zdaniach zaczął pan Adam pytać o pannę Elę, na co Wujaszek odpowiedział mu również pytaniem: "A cóż panna Ela? pan może coś wie?

Przyszedłem właśnie złożyć uszanowanie.

Tak?... To chyba wyrazy współczucia dla mnie....

Wypadek... co? — jaki? Cóż się stało?!

A! ulotniła się, a z nią i brylanty mojej żony.

Jakto! Pan przecież Wujaszkiem!?

Aha! niestety panie, takim jak i pan!

Po kilku słowach sytuacya się wyjaśniła, że obaj panowie padli ofiarą mistyfikacyi i pan Adam zakląwszy coś przez zaciśnięte zęby, natychmiast opuścił hotel. — W krótkim czasie... poszedł na lep pierwszej oferty małżeńskiej zarzekając się jak najsolenniej ekstrawagancyi miłosnych na całe życie.

Józef Korwin.

Historya ogórka.

O ile wnosić można z przechowywanych podań historycznych, ogórki znane już były i uprawiane przed trzema tysiącami lat. W starożytnym Egipcie, również jak i w dzisiejszym, zajmowano się gorliwie hodowaniem ogórków. Brak ich, w czasie błądzenia żydów po pustyni był powodem częstych wymówek, robionych Mojżeszowi, i narzekań ze strony żydów.

Wogóle w Piśmie świętem kilka razy spotykamy wzmiankę o ogórkach, a także i u niektórych dawnych greckich autorów, którzy utrzymywali, że ogórki, rosnące w okolicach Antyochii, należały do najsmaczniejszych. Rzymski zaś pisarz, Kolumella, wspomina, iż mieszkańcy Mendesu w Egipcie przez stosowną uprawę ziemi dochodzili do tego, że przez cały rok mieli świeże ogórki. Ten sam autor utrzymuje, że chcąc aby ogórki miały delikatny i przyjemny smak, należy nasienie ich moczyć w mleku i miodzie przez kilka dni przed ich zasiewem.

W jakim czasie sprowadzono ogórki do nas, napewno określić niepodobna. Za ojczyznę ich uważają Azyę, lecz w stanie dzikim nie spotkał ich jeszcze żaden podróżników.

W Anglii, gdzie obecnie spożywają olbrzymią ilość ogórków, i jako jarzynę, i jako konserwy, przed dwustu laty uważano je prawie na równo z trucizną. To też ówczesny znakomity lekarz, Abernetchy, takiej udzielał recepty: Weź spory ogórek, obierz go, pokraj w kawałki, dodaj soli, pieprzu i octu i wyrzuć to wszystko przez okno.

Jako środek lekarski używany jest sok z ogórków i z ich łupin na popękanie skóry u rąk, pomada zaś ogórkowa ma podobno pomagać przeciwko piegom i opaleniu przez słońce i wpływać na wydelikatnienie cery.

W Grecyi, naprzykład, na ból głowy leczą się łupinami z ogórków, które przykładają na czoło i głowę, i przywiązują mocno chustką. Dojrzałe zaś żółte ogórki, po wyrzuceniu z nich ziarnek, suszą na słońcu, następnie moczą w gorącej wodzie i używają jako środek przeciw odmrożeniu.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
582 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, [illegible] połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać [illegible] i dołączyć 10c (w znaczkach [illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, Ill., 16-go lipca, 1908.

Korespondencya.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Dziękuję Panu za okazanie tyle dobrej woli, żeś raczył zainteresować się projektem: "Związek Wszech Polski." Myśl ta niejedną przebyć musi próbę i ten co podał pić gorycz żółciową naszych braci własnych, którzy gotowi przypisać to waryacyi projektodawcy, chociaż im to przebaczę po tysiąc razy, bo dziś oni jeszcze są zwyczajni tego, aby co czasu wolnego mają pobrudzić broń umysłową, aby ostrą uderzyć swojego przeciwnika. Lecz nie zrażać się tem, i oni są nasi i do nas kiedyś przystaną, bo takie życie to udręczenie ducha. Lecz pomimo najlepszej chęci czasem też bronią ostrzejszego słowa walczyć musimy aby pochamować zapędy złe. Przesyłam Panu 2-gi Głos "Związek Wszechpolski." I proszę uprzejmie o darowanie za błędy, jeżeli w pisowni się wydarzyły. Bo i ja obarczony pracą, brak czasu często wytrąci mi pióro z ręki.

Proszę o dalszy przedruk. Później jeszcze więcej napiszę.

Pozostaję Pańskim Sługą

Syn Piasta.

WSTĘP.

Zastrzeżenie.

Niechajże mi wolno będzie wypowiedzieć myśl, nie twierdzę ja, że jestem czemś nadzwyczajnym, że jest tworem generalnym bez błędu lub znakomitą rozprawą naukową. Lecz że w pismach albo w książkach też nie jedne rzeczy płoche nawet i złe się widzi, i takie rzeczy idą między ludzi, jaki pożytek przyniosą? Któż się o to pyta? Moje zapatrywanie się, nie jest bez podstawy, żyję między ludem swoim, widzę ich zalety i znam wady, spostrzegam co jest brak i czego nam najwięcej potrzeba. Jako rolnik ziarno w siew wybieram najlepsze. Jako Polak, czuję to co boli i dolega współbraci. Jeżeli przemawiam w swojej prostocie, to nie można mi to poczytać za błąd, jeżeli się pomylę w słowie pisemnem to jest do przebaczenia, bo nie żyję ani pragnę żyć z pisma, ale że pragnę wypowiedzieć moją myśl do braci, to mam prawo, bo do nich należę i z nimi jestem. Jeżeli źle wypowiem i niedosyć zrozumiale, niech mnie sądzą, pytają, krytykują, lecz nie w złości bo nie złośliwa jest myśl moja. A ponieważ mówię do ogółu, więc niech ogół sądzi myśl brata swego, nie znów sam Redaktor, jak się to często zdarza, że widząc artykuł osobliwej treści w innej Gazecie, który nie jest po woli, zwymyślać, poprzekręcać i znieść swoim czytelnikom jako potwora. Jest to rodzaj obłudy i utajonej złości nikczemne traktowanie swoich współkolegów, tj. Redaktorów innych pism dobrej woli.

Syn Piasta.

Głos 2-gi, przemawiający za Związkiem Wszech Polskim.

Kochani Rodacy!

Gdy rzucimy okiem poza siebie nawet w kraje cieszące się wolnością i rozwojem kultury, to przed nasze oczy nasunąć się musi działalność ducha zbiorowego, i czem większa ilość bierze udział w jakimś celu, tem większa moja pewność do dopięcia tegoż. Zrozumianą rzeczą jest, że przeprowadzenie najlepszych rzeczy, jako to odpowiednich praw, zmian, reform itd. potrzebna jest większość, siła przeciw sile przeczącej, i tak każde dobro musi być zdobyte siłą, woli, siłą zbiorową. Taką siłą i my potrzebujemy, tem więcej, że jesteśmy upatrzeni ofiarą, rzewną ku zgładzie z wysokiem: śmierć im, niech zginą z widowni życia, a tem bardziej z widowni niezależnego państwa jakiem niegdyś była Polska. Wrogowie nasi nie kontentują się i nie przestają wysuwać różnych wniosków ku szkodzie naszej i sympatycznie prowadzą swoją pracę wypierania naszego ludu z ich odwiecznych siedzib, i wyrywają nam każdy kawałek lżej zapracowanego chleba, a my co na to mówiemy, to ich wcale nie obchodzi; ani się obawiają nas, bo wiedzą, że wszystko kończy się na protestach, lecz słabych poddanych, mało znaczących. Są między naszem narodem ludzie, z zdolnością, talentem, pracą, wytrwałością, ale cóż mogą uczynić sami, głos ich przebrzmi bez echa, a naród ich poprzeć nie zdoła, niemając takiej organizacyi narodowej, któraby reprezentowała całe społeczeństwo jako naród nierozdzielny, żyjący duchem narodowym i duchem celowym.

Żyjemy jako każdy inny naród, lecz nie czynimy tego jak inne narody. Sąsiad sąsiada uznaje i liczy się z nim samym lecz nie wiele sobie robi z jego podwładnych ludzi, choćby się skarżyli, każdy z osobna, na gospodarza o złe traktowanie ich. To samo z nami, nie mając szerszej organizacyi, któraby mogła reprezentować swój naród w całości, nie ma też reprezentantów aby miały prawo przemawiać w imieniu całego narodu. Mamy, wprawdzie, jednego ulubieńca, któremu nikt czci nie odbiera w naszym narodzie tj. Henryk Sienkiewicz, lecz i on za wszystkich też nie może, to wiedzą nasi wrogowie, nie mając żadnej za sobą potęgi ducha, sam cierpić musiał osobiście, czego dowodem proces Wiedeński. A więc cóż mamy na myśli? nic innego, jak ścisłą organizacyę wszystkich Polaków, mając swoich, kierowników reprezentantów, jako naród kultury, który żył, żyje i żyć pragnie obok innych narodów, w jedności i zgodzie, a że dziś i na dal bronić się pragnie od prześladowania, to ma prawo do tego tak jak i inne narody. Wprawdzie bronią się dzielnie nasi posłowie w parlamentach pod zaborami, lecz nigdzie przewagi nie mają, to też sobie lekceważą ich, jako to w Prusach i Rosyjskiej Dumie, wyjątek stanowi Austrya, gdzie Polacy cieszą się wiekszą wolnością. A nasi posłowie często muszą być świadkami strasznie i nam uwłaczającej niesprawiedliwości, i muszą znosić to wszystko i pić gorycz jakiej im nasi przeciwnicy nie szczędzą, są oni na wpół męczennikami i więcej moralnej siły potrzebują do znoszenia moralnych cierpień niż ktorykolwiek z nas, więc nic dziwnego, że czasem im też ręce opadną i nie wiedzą jakim sposobem byłoby ratować i bronić się, lub dalszą pobitkę prowadzić. Dla tego nie możemy się oglądać na posłów naszych w starym kraju i kłaść na ich barki cały ciężar (samo obrony) bo sami są pod prawami krępującemi ich wolność i ich działalność szerszego zakresu, przez co naraziliby się na utratę praw i tak mało uprzywilejowanych jakie ich jeszcze pozostają. Kołatają oni często do ciał prawodawczych o szczerą wolność i sprawiedliwsze traktowanie naszego narodu, lecz bezskutecznie. Wprawdzie od czasu do czasu zabłyśnie gwiazdka nadziei mającej nastąpić ulgi, lecz jak błysła tak ginie i zamiast ulgi, nowy cios jak grom leci i bije w społeczeństwo nasze. O ileż było zawodów, czyż mało jeszcze mamy nauki? Wielu z naszych ludzi pojmuje przeciwnie pracę narodową, dużo się chwali, wiele mówi o działalności postępu itd. jest to po ludzku, ale porównawszy to co jest, co być musi, a co ma być najpotrzebniejsze, znajdziemy dwa rezultaty — dodatni i ujemny. Innemi słowy, jeżeli nie będziemy pracować dla siebie dobrze, roztropnie z głębokim namysłem i powagą, to nigdy nie dopniemy celu pożądanego, i bez to musimy i tak pracować, pod obcem jarzmem i na czyją korzyść, a na swój konieczny byt, lecz nie narodowy.

Polska egzystowała na podstawie organizacyi i jeszcze w dodatku łączyła się z narodami sąsiedniemi ku wspólnej obronie, i przez to była potężną, przetrwała różne straszne burze, lecz gdy zapoczęło się rozluźnianie, to ludzie nauki, ludzie trzeźwo patrzący w przyszłość, ostrzegali upadek narodowi naszemu, i tak się niestety stało. Jeżeli upadek naszego narodu był przez rozluźnienie się dobrych obyczai, i przez dezorganizacye, to jakimże sposobem powstać może nasz N a r ó d bez organizacyi,? pytam się Was wszystkich. Czy cudem? Nie. Sam Bóg, Twórca porządku, inaczej postanowił. Co nie jest w porządku, ginąć musi, zagłada wszelkiemu nieporządkowi jest przeznaczona. Gdzie tylko wejrzymy okiem obserwacyi na wszystkie stworzenia, widzimy harmonię; n. p. w ulu, w mrówisku itd. A my czyż jeszcze będziemy wyglądać samo-opatrzności? Cieszyć się gdy nic nie boli, biadać, narzekać na nieszczęścia? Zamiast wstąpić na prostą drogę wskazaną przez opatrzność i zgodnie, harmonijnie postępować najprzód pod kierunkiem zdolnych ludzi, a takich opatrzność nam zesyła zawsze, jeżeli ich zawezwiem na stanowisko. Jeżeli ktoś spyta, jakoż to się da zrobić tyle jest u nas różnych nienawidzących się oborów, tyle osób co się nie cierpią, tyle kłótni, i to by się miało połączyć, to niepodobna! I owszem że podobna, niech każdy zapocznie poprawiać, nie kogo, lecz siebie, niech każdy taki nie woła na przeciwnika, idź, lecz niech sam idzie, a będą wszyscy, tam, gdzie ich obowiązek powołuje. Naród nasz nie ma przewodnika, więc nic dziwnego, że są rozterki. Lecz jeżeli będziemy mieć przewodnika z przewodnią, wzniosłą i celową myślą, to wszyscy obróćmy nasze oczy na tego kierownika i na pracę wskazaną nam, która jest najważniejsza obrona i oświata szerzenie jej. Z łaski Najwyższego Boga jesteśmy tu na tej ziemi Washingtona obdarzeni zupełną wolnością, swobodą słowa i czynu dobrego. Nie na darmo walczył i położył życie swoje Kazimierz Pułaski i ten nieśmiertelny miłośnik wolności, Tadeusz Kościuszko, który walczył aż zwycięstwo sztandaru gwiaździstego powiewał od morza aż do morza, cześć Wam za to waleczni i szlachetni Synowie Polskiej Ziemi. Oni to uczynili w imię ludzkości i sprawiedliwości. Dla kogo? — Dla nas! Mamy tu nieograniczone pole do zdobycia sobie zaszczytnego stanowiska w pracy i zasłudze naszemu narodowi w całym postępie wolnościowym. Nie krępowani niczem, osłonięci potęgą państwa szlachetnego, narodu Amerykańskiego, nie potrzebujemy się obawiać potęgi naszych wrogów i zapocząć pracę połączenia 3 milionowego narodu w jeden Związek, gdy to się stanie, zawezwiem cały naród, na którego nie będzie mogła spaść odpowiedzialność za tworzenie Związków, zakazanych, gdyż podobna myśl wypowiedziana tam w Ojczyźnie, otwarcie niezawodnie poczytano by im za bunt i kara doraźna spotkałaby ich. Więc na taki Związek zdobyć się możemy, tylko w tak wolnej ziemi, jak Stany Zjednoczone. Ktoby występował przeciw organizacyi takiej, ten byłby chyba nie Polakiem, ażali nim jest, to jest nieprzyjacielem samego siebie, i nas wszystkich. Ktoby uważał że taki Związek jest nie możebny w obecnym czasie i wątpił w to, pokazałby słabą stronę swojej wiary w przyszłość naszego narodu, bo wątpliwość nie ma nadziei. Ktoby sądził, że taki Związek jest tylko wyobraźnią, bredniami i wymysłem waryackim, ten sam jest tylko pożałowania, nizki w swym duchu, zarozumiały, ograniczony, nie znający czytać w przyszłości!. Człowiek taki również może sądzić, że świat jest dziełem natury nie tworem Bożym.

Że przypadkiem okoliczności szczęśliwej nasz naród powstanie, z upadku bez przerwy w tym kierunku, uporządkuje się sam bez dłuższego namysłu, stanie się potężnym bez Związku i organizacyi. Ileż to przykładów mamy przed sobą, że jednością buduje się gmachy, i praca może się podzielić na pokolenia do niszczenia jednego celu, dziś żyjących ludzi. Cóż to działa? iżali nie duch ludu? Dlaczego będziemy uciekać od jedności i odkładać pracę na jutro, które może już być nie naszem? Czyli chłosty nie ma już dosyć nasz naród? i pokutę chce przyjąć na dalsze stulecie?

Któż temu winien, że tak długo cierpimy? Czy Bóg zapomniał o nas? O, nie, Bóg nie zapomniał, lecz my o Bożych prawidłach zapomnieli. Zeszli nasi Ojcowie z drogi bratniej jedności, nieprzestrzegając prawa Bożego, za co dziś cierpimy niewolę. Kto cierpi na tem najwięcej i czy wszyscy? Głęboko namyślając się, to wszyscy. Jednakowoż czy wcześniej lub później wstąpić na drogę jedności musimy, i podać sobie rękę do zgody, a obie ręce przyłożyć do pracy takiej któraby nasz naród dźwignęła, oczyściła od przywar, pochamowała zło, usunęła kłótnie, rozjaśniła umysły nie rozwinęła i wstrzymała młodzież od zaginięcia z wynarodowienia, szczególnie tutaj: która szybkim krokiem opuszcza nasze społeczeństwo, łącząc się z duchem Amerykanizmu, szukając tam koleżeństwa, Związków, i polubiewają ich jedność, ceniąc organizacye ich całą przedsiębiorczą pracą. Lecz są i tacy, którzy dziczeją zupełnie, i tylko mała liczba zajmuje się pracą i łączy odpowiednio w grono innych pracowników. Lecz wielka liczba młodego pokolenia, która ma stanowić przyszłość, żyje bez myśli, co będzie z nią za lat kilka? sami się o to nie troszczą, wróg ich tu nie chłoszcze, naród nie interesuje, który nie ma wzięcia ani mocni ujawniającego odpowiedniego życia, któreby zainteresowało ich umysł. Płód wyższej pracy zrodzić może społeczeństwo zbiorowe, bo duch zbiorowy silnie działa na umysł młodzieńczy i bardziej interesuje jego wyobraźnię, i słusznie, bo w sile zbiorowej uznaje się narody, uszanuje potęgę. Dzisiaj świat nie dąży do wojny, lecz pokoju, a obecna sytuacya upaść musi w przyszłości, ciężar zbrojeń ustawicznych wyczerpie cierpliwość ludowi i jeżeli nie zostanie uporządkowany i zniesiony pokojowo to w strasznem starciu narody ze sobą będą chciały położyć koniec potędze tej, która ich zmusza do zbrojeń i nieustannych i wielkich ciężarów, bo ludzkość nie będzie po wieki wystawiać się na bratobójcze mordy, na jatki. Rozumieją dziś i ciała dyplomatyczne, i rządzące potęgami, szukają Związków z ludami obcych państw, aby zabezpieczyć się lepiej pokojowo i przez to utrzymać straż bezpieczeństwa swojemu ludowi nad którym mają pieczę. To samo i z nami dziać się powinno, wszakże jesteśmy ludem jednego kraju, języka i wiary, bądźmyż tedy jednym wielkim duchem narodowym. Zawołajmy tysiącami głosów: "Ludu, mój, powstań — powstańcie żołnierze śpiący, oto czas nadchodzi, aby każdy stanął na posterunku jemu przeznaczonym. O Orle Biały, powstań i leć na skrzydłach swojego polotu od miasta do miasta, od wioski do wioski, od sioła do sioła i do każdej chatki, szeptał im duchem Piastowym, duchem Bolesławów, Jagiellonów, Sobieskiego, którzy śmiało stawali przeciw wrogowi, kilka kroć liczniejszemu. Przypomnij im, że są synami i córami tej samej Ojczyzny, którą Ci poprzedni wymienieni i innych wielu częstokroć ze zgliszczów odbudowywali wysoko niosąc ten sztandar symboliczny, Białego Orła, który lotem swoim wzbija się do wyżyn Nieba. Oby i myśl nasza uleciała za jego polotem, tam, gdzie duch przy duchu spoczywa w szczęśliwym, zgodnym, miłosnym uścisku.

Syn Piasta.

Hodowla pereł na Litwie.

Znany geolog, pan Czesław Chmielewski, przyjmujący w r. 1906 udział w ekspedycyi naukowej, zorganizowanej przez ówczesnego gen. gub. ks. Światopełk-Mirskiego, dla zbadania wodostanu sześciu gubernii litewsko-białoruskich, zbadał większą część guberni kowieńskiej, poświęcając całą uwagę zagłębiu rzeki Wenty. Studyując faunę i florę zbiorników wodnych pomienionej miejscowości, p. Chmielewski zajął się rozwiązaniem problematu sztucznego wytwarzania perły ze skorupiaków, zaludniających rzeki krajowe. Pierwsze próby jego okazały się tyle obiecującemi, że Towarzystwo rybackie Wileńskie w marcu 1907 r. uchwaliło założyć w m. Poniewieżu, miejscu zamieszkania p. Chm., stacyę biologiczną, na której czele stanąłby p. Cz. Chmielewski. W braku środków własnych na założenie i utrzymanie stacyi, Tow. Rybackie Wileńskie udało się do Głównego Zarządu rolnictwa o stałą coroczną pomoc dla tej instytucyi. Przyszłość stacyi biologicznej zależy od tego jaka odpowiedź będzie dana z Petersburga. Dotychczasowa działalność p. Cz. Chmielewskiego dała rezultat, stanowczo rokujący w naszym kraju. P. Chmielewski z rzecznych skorupiaków otrzymał perły całkowicie rozwjnięte. Chcąc upewnić się, jak stoi ten przemysł w Japonii, pisał w tym interesie do profesora uniwersytetu w Tokio, dra Jokojamy, który w odpowiedzi swej zawiadomił, że przemysł perłowy jest tam w monopolu prywatnego przedsiębiorstwa; przyczem zakomunikował cyfry, z których się okazuje, że interes ten jest bardzo korzystny i zupełnie możliwy dla tutejszych klimatycznych i wodnych warunków.

Czułe sam-na-sam.

— O, pani! panno Władysławo, słyszę najwyraźniej jak serce pani kołace dla mnie!

— Ależ mój panie, ca pan mówisz, przecie to mój zegarek tak kołace.

Najwspanialszy dar na gwiazdkę.

— Mój kochany — mówi żona do męża — wszystkich obdarowałeś czemś na gwiazdkę a dla mamy (teściowej) nie dałeś nic!

— Nie uważasz, że zdobyłem się na dar najpiękniejszy, bo darowałem życie tej babie, którą dawno powinienem był sprzątnąć ze świata.

Zdania i myśli.

Trzeba zdobyć dom i miedzę,
Zdobyć statek, zdobyć wolę,
Trzeba zdobyć dom i miedzę,
I zasługi własnej pole.

O modlitwo wspólna domu!
Ty, co chronisz dom od gromu
I od sromu — któż to zmierzy,
Jaka siła w tobie leży.

Wincenty Pol.

Prośba o pomoc!

Czcigodny i wielmożny Panie
Redaktorze!

Niniejszem mam życzenie udać się do Czcigodnego Pana Redaktora z uprzejmą i pokorną prośbą w kwestyi następującej:

Już 8 miesięcy minęło jak przyjechałem do Ameryki z Europy i niestety, jeszcze do tychczas nie znalazłem dla siebie pracy.

Jestem Drogister i mam kilkoletnią praktykę po części Aptekarskiej jako praktykant Aptekarski, pracując w Aptekach w Rosyi głębokiej.

A zatem proszę jak najpokorniej, aby Czcigodny i Wielmożny pan Redaktor raczył podać Swą Ojcowską rękę i dopomódz w tem względzie, abym za Jego protekcyą i wstawiennictwem mógł otrzymać choć jakąkolwiek inną pracę, jeżeli w Aptece lub w Składzie Aptekarskim nie będzie możebnem coś dla mnie zrobić, a mianowicie:

Mam niezbędną chęć poświęcenia się stanowi duchownemu |nie dla materializmu, więc pragnął-bym otrzymać zajęcie przy kościele, jako zakrystyan, lub przy szkole parafialnej nauczyciela; mógł bym jednocześnie jedno i drugie pełnić. Znam śpiew kościelny nieco.

Następnie posiadam naukę ogrodniczą i rolniczą |agronom| gdyż ojciec mój agronom, i ja z ogrodnictwa w ten sposób skorzystałem.

Proszę zatem o łaskawe umieszczenie kilka anonsów treści następującej:

1. Przyjechał młody praktykant Aptekarski i Drogist, poszukuję stosownie dla niego pracy w Aptece lub Składzie Aptecznym.

2. Aspirujący do Seminaryum duchownego, przyjezdny młody człowiek, pragnie otrzymać posadę nauczyciela przy szkole parafialnej, lub też miejsce Zakrystyana, przy kościele, o co uprasza jak najpokorniej Czcigodnych i Wielmożnych ks. Proboszczy i Szanownych rodaków, aby raczyli dopomódz w tem względzie.

Pozostaję z wysokiem poważeniem pokorny i wdzięczny sługa. W. Burbutowski.

Adres mój:
W. Burbutowski, 735 So. Front str., Philadelphia, Pa.

Do abonentów w Stanie Washington i Missouri.

Houston, Tex., 6 lipca, 1908.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Proszę o umieszczenie parę wierszy w stosownem miejscu "Gazety Polskiej" w następującej sprawie. Chodzi mi o parę adresów od farmerów z Wołynia w Missouri i Stanie Washington. Chcę się dowiedzieć o gruntach, klimacie i zbiorach w tych Stanach. Wiem że Pana gazeta jest rozpowszechniona po wszystkich Stanach, więc spodziewam się otrzymać o co proszę.

Z uszanowaniem, **Jan Swiatłowski,** 4 ave. and Columbia str., Houston Heights, Tex.

Rządowe grunta.

Pan Jan Gill, z Leonard, Colo., donosi nam, że w Colorado, New Mexico, Arizona i na całym zachodzie są wielkie obszary gruntu rządowego, które można dostać darmo od rządu. Radzi on aby Polacy w gromadach najmniej 40 przybyli i najprzód zajęli grunta leżące nad rzeką Rio Grande w Colorado. Wartoby do niego napisać list.

JESZCZE WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zawalenie mostu.

KOLONIA, 10 lipca. — Przy budującym się tu nowym moście przez rzekę Ren zawaliła się część rusztowania. Około czerdziestu robotników znalazło się w pieniących się falach rzeki. Powodem do katastrofy było przeładowanie rusztowania żelaznemi belkami. Przy akcyi ratunkowej brały udział oddziały straży ogniowej, wojska i policyi.

Ofiara pracy.

PETERSBURG, 10 lipca. — W nowobudującym się domu w okolicy pałacu taurydzkiego zawalił się dach. W chwili wypadku kilkudziesięciu robotników znajdowało się wewnątrz domu. Dziesięciu z nich zostało zabitych na miejscu, czterdziestu zaś ciężko rannych. Przyczyna katastrofy dotąd nie została ustanowiona. |W pałacu taurydzkim, jak wiadomo, odbywają się posiedzenia.|

Francuzi w Warszawie.

WARSZAWA, 10 lipca. — Wczoraj przybyli tu delegaci izby handlowej francuskiej by się porozumieć z syndykatem polskich kupców o zastąpienie francuskimi wyrobami towarów pruskich, które Polacy bojkotują solidarnie z powodu hakaty niemieckiej. Cała ludność Warszawy przyjęła gości francuskich z zapałem. Szereg bankietów wydanych na cześć przybyłych, będzie dowodem dawnej sympatyi, jaką Polacy mają dla Francuzów.

Olbrzymia szkoda.

BORYSŁAW, Galicya, 9 lipca. — Po długich wysiłkach udało się wojsku i pobliskim strażom ogniowym opanować palącą się ropę naftową, buchającą słupem z nowo wywierconych szybów naftowych w Tustanowicach.

Wały ziemne powstrzymały palącą się formalną rzekę ropy która zalewała grunta, siejąc wszędzie zniszczenie. Przestrzeń olbrzymia gruntów przedstawia jedno morze płomieni. Zdaje się, iż nie pozostaje innego wyjścia jak tylko dać ropie wypalić się aż do szczętu. Szkody, wyrządzone przez pożar, wynoszą półtora miliona koron. Pytanie czy szyby wypalone możebne będzie dalej utrzymać w ruchu, jest dotąd nierozstrzygnięte. Namiestnik Galicyi, dr. Bobrzyński, kierował osobiście sekcyą ratunkową.

Ostatni dekret Ojca św.

RZYM, 9 lipca. — Ameryka, Anglia, Kanada, Nowa Fundlandya, Gibraltar, Luxemburg i Holandya, zostały usunięte z pod jurysdykcyi Kongregacyi Propagandy i równocześnie przestają być uważane za kraje misyjne.

Nie będą już się udawały do Propagandy o decyzye we wszelkich sprawach. Tworzenie nowych dyecezyi i konsekrowanie nowych biskupów będzie się odtąd znajdowało w ręku papieskiego sekretarza stanu, a konsystorz wykona jego dycyzye.

Propaganda wszystkie kwestye z krajami misyjnemi załatwiała bezpłatnie. Po zaprowadzeniu reform kraje usunięte z pod jej jurysdykcyi muszą płacić tak i wszystkie inne. W Watykanie jednak powiadają, że prałaci angielscy zawsze składają większe ofiary niż wynoszą wymagane opłaty.

Oprócz tych zmian dekret papieski zaprowadza inne ważne bardzo zmiany w innych kongregacyach.

Wszystkie reformy zaczną obowiązywać od listopada.

Dokument ten składa się z trzech części. Pierwszą jest konstytucya apostolska, reorganizującą kongregacyę, lepiej wydzielająca przedmioty i usuwająca specyalnem prawem, regulującem dawne trybunały Rota i Segnatura.

Najważniejszą częścią reformy jest to, że procesy kryminalne i cywilne będą brane z kongregacyi i wnoszone do trybunałów Rota i Segnatura. Kongregacye będą miały tylko władzę dyscyplinarną. Stworzona została nowa kongregacya do regulowania dyscypliny i sakramentów. Obowiązki jej także nakazują załatwiać związki małżeńskie, podczas gdy strona dogmatyczna sakramentów pozostaje pod jurysdykcyą Świętego Biura; włączone są tu małżeństwa mieszane |gdzie żona lub mąż nie jest katolikiem|. Papież pozostaje prefektem biura.

Ważność kongregacyi konsystorza, której prefektem jest także papież powiększa się przez prawo konsekrowania biskupów i kierowania dyecezyami i seminaryami jakoteż decydowania ważnych kwestyi pomiędzy kongregacyami.

Trybunał karny zostaje nadal tylko wewnętrznem sądem w kwestyach sumienia, a wszystkie inne kwestye odsyłane będą do trybunału Rota jako pierwszej instancyi, a ostatecznie do trybunału Segnatura jako do władzy najwyższej.

W trybunale Rota zasiadają sędziowie od trzech do siedmiu. Wyroki tego trybunału muszą być uzasadnione w każdym szczególe pod karą nieważności. Rota sprawuje także obowiązki sądu apelacyjnego tak w sprawie wyroków wydanych przez inne sądy, jak i wyroków wydanych przez trybunał Rota, w którym to wypadku sprawę sądzą inni sędziowie.

WASHINGTON, D. C., 9 lipca. — Dekret papieski, reorganizujący jurysdykcyę Propagandy, ogłoszony przez papieża, przynosi ważne zmiany w rządach kościoła, powiada Mgr. Bonawentura Cheretti, papieski audytor tutejszej delegacyi. Hierarchia rzymsko-katolicka w Stanach Zjednoczonych, jakoteż i w innych krajach wyżej wymienionych, będzie teraz miała prawo do porozumiewania się z papieskim sekretarzem stanu i będzie miała u Watykanu tę samą powagę co Francya, Hiszpania lub Austrya.

Nowe to prawo ułatwi konsekrowanie biskupów i innych prałatów.

Amerykę dotąd uważano zawsze za kraj misyjny pod jurysdykcyą Propagandy, złożonej z 16 do 18 kardynałów w Rzymie. Zmiany te są bardzo ważne dla kościoła katolickiego w Ameryce i prawdopodobnie wypadną na jego korzyść.

Kozacy walczą.

PETERSBURG, 11 lipca. — Specyalna depesza z Tabryzu donosi, że w pobliżu rezydencyi letniej jeneralnego konsula rosyjskiego p. Pochitonowa wynikła bitwa pomiędzy kozakami, a wojskami nieregularnemi perskiemi. Pięciu Persów zostało zabitych, wielu zaś rannych.

Nowy prezydent w Panamie.

PANAMA, 13 lipca. — Wybory na prezydenta Panamy odbyły się wczoraj w spokoju.

Senor Don Jose Domingo de Obaldia, poprzednio poseł w Washingtonie i zastępujący prezydenta w czasie nieobecności Dr. Amadora, został jednogłośnie mianowany na prezydenta.

Pożar terenów naftowych w Galicyi.

LWÓW, 13 lipca. — Pożar w okręgu naftowym wybuchł z nową siłą i prowadzi dalej dzieło zniszczenia.

Wszystkie środki okazały się bezskuteczne, mimo straże dokonały cudów, by opanować rozpętany żywioł.

Władze śledzą zarazem i pragną wyjaśnić czy pożar ten nie wybuchł wskutek podpalenia.

Chodzą bowiem wieści, że umyślnie zniszczono część zapasów, by niedopuścić do nadprodukcyi ropy, która w Borysławiu w nowym szybie Oil City, tryska z niebywałą w Europie obfitością.

Alarmujące wieści.

PARYŻ, 13 lipca. — Donoszą tu z Port au Prince, że od czasu spalenia francuskiego szpitalu, położenie stanowi się coraz to bardziej niepokojącem. Obawiają się, że wkrótce dojdzie do bitwy pomiędzy tuziemcami a Europejczykami.

Z AMERYKI.

Potrzeba 4,000 żon.

SEATTLE, Wash. — Nadszedł tu list z Firbunks, Al. Treść tego listu jest bardzo ciekawa. Ludność tamtejsza prosi o pomoc. Robotników jest poddostatkiem, ale kobiet zabrakło. W Fairbanks jest 4,000 starych zamożnych kawalerów, którzy szukają żon, a choć są niewybredni, nie mogą ich znaleźć. Proszą zatem, aby ze Stanów Zjednoczonych przysłano kilka tysięcy.

O wieku i piękności w liście niema wzmianki.

Spalone miasto.

DETROIT, Mich., — Kalkaska w pow. Kalkaska zostało prawie doszczętnie zniszczone przez pożar, jaki wybuchł w składzie Hobbs and Raquette przy ul. Main. Wszystkie składy uleciały z dymem, pozostał się jedynie Clark Bros. Pożar powstał w składzie bławatnym w chwili gdy panował silny północno-wschodni wiatr. Cała handlowa dzielnica uległa zniszczeniu. Stratę w budowli obliczono na $125,000, w połowie tylko pokrytą ubezpieczeniem.

Ważne dla robotników.

Telegramy donoszą z Pittsburga, że w mieście tem do stalowni Carnegiego przyjęto 50,000 robotników. Nie tylko młyny Carnegiego, lecz wiele innych rozpoczęło pracować całą siłą pary.

Dystrykty kopalniane i koksowe przyjęły kilka tysięcy ludzi do pracy. Telegramy równocześnie donoszą, że w całym kraju ruch handlowy polepsza się i niedługo zapanuje zupełnie normalne stosunki. W dystrykcie pittsburskim podobno daje się dotkliwie odczuwać brak robotników.

Wiadomość powyższą podajemy z zastrzeżeniem. Ktoby jednak nie miał pracy, a miał w Pittsburgu krewnych, niech się od nich dowie o prawdziwości tej pogłoski, a potem mógłby się tam udać i znaleźć pracę.

Biuro pośrednictwa pracy.

WASHINGTON, D. C., — Departament handlu i pracy nosi się już od dłuższego czasu z planem, według którego ma się pomódz ludziom poszukującym pracy, oraz ludziom potrzebującym robotników, przedewszystkiem zaś farmerom. W tej sprawie mają działać do spółki imigracyjne biura wywiadowcze i departamenty pocztowe.

Ministeryum pracy chodzi w pierwszym rzędzie o rozdzielenie po kraju imigrantów i innych ludzi, poszukujących pracy. Poczmistrze po osadach wiejskich otrzymają pocztę z kartami pocztowemi, do których dołączone będą karty z odpowiedziami. Karty te mają być rozdane między farmerów potrzebujących robotników. Jeżeli jaki farmer potrzebuje tylko wypełnić odnośne rubryki na karcie, poczem oddają ją do skrzynki, nie potrzebując jej nawet frankować. Gdy takie karty nadejdą do ministeryum pracy, specyalnie na ten cel wybrani urzędnicy mają wybrać odpowiednich do danej pracy robotników i wysłać ich na miejsce. Całą tę pracę władze federalne wykonywają bezinteresownie czyli bezpłatnie.

Mysz skradła $110.

PRAGA, Okl., 11 lipca. — Mysz skradła $110 w banknotach z biurka kasyera banku First National. Wieczorem zauważono niedobór i przejrzano książki. W poszukiwaniu za pieniędzmi prezydent B. H. Whitmore toporem oderwał deskę z tyłu biurka i znalazł tam 6 młodych myszy śpiących w kosztownym gnieździe. Matka z banknotów zrobiła gniazdo swym dzieciom.

Największy zegar na świecie.

W Jersey City, we fabryce Colegate and Co., wykonano największy zegar na świecie, przeznaczony do New Yorku. Cyferblat zegara ma 40 stóp w średnicy; mała wskazówka posiada 15 stóp długości i koniec jej przy jednorazowym obrocie kreśli koło przeszło 80 stóp długości. Długość wielkiej wskazówki wynosi 20 stóp, a koniec jej w ciągu doby przebiega drogę dłuższą niż pół mili. Zegar, jak dotąd idzie bardzo akuratnie.

Papier z torfu.

W okolicy miasteczka Capac, w Stanie Michigan, wyrabiany jest papier z torfu. W przeciągu godzin dwóch włókna roślinne, dobyte z torfu, zamieniane są na doskonały papier drzewny. Papier torfowy odznacza się tem, że chroni zawinięte w nim przedmioty od moli i innych owadów. To też pudełka z tektury torfowej poszukiwane są przez kupców wyrobów futrzanych i wełnianych.

Podróż eskadry atlantyckiej.

San FRANCISCO, Cal., 8 lipca. — Wczoraj popołudniu o godz. 8, wypłynęła z tutejszego portu eskadra atlantycka. W przystani pozostał pancernik "Nebraska"; ponieważ pomiędzy jego załogą wybuchła szkarlatyna. Natychmiast po odbyciu kwarantanny "Nebraska" uda się za resztą statków wojennych do Honolulu.

Eskadra przybędzie do Honolulu d. 16 bm., gdzie zatrzyma się przez tydzień.

Olbrzymi pożar w Bostonie.

BOSTON, Mass., 9 lipca. — Pożar, spowodowany prawdopodobnie przez iskrę z lokomotywy, zamienił się w kupę zgliszczy jednej ćwierci kwadratowej mili nad portem we wschodniej części miasta. Szkodę nateyralną obliczają na $1,500.000. O ile dotąd zdołano stwierdzić, życie straciła tylko jedna osoba, i to dozorca doku linii Cunard, Daniel Sullivan. Z powodu silnego wiatru gaszenie płomieni było bardzo utrudnione i w ciągu pół godziny paliły się już w najlepsze cztery doki okrętowe, trzy olbrzymie składy z towarami, jeden elewator, w którym się znajdowało 30,-000 buszli zboża, kilkanaście wagonów kolejowych i wiele domów prywatnych. Wiele okrętów z wielkim trudem wydostało się z portu na otwarte morze i w ten sposób uchroniło się przed pożarem.

Możliwa wojna w Południowej Ameryce.

WASHINGTON, 9 lipca. — Południowo-amerykańska polityka została bardzo skomplikowana wskutek niedawnej rewolucyi w Paraguaju, gdzie kilka dni temu rewolucyoniści obalili rząd i zaprowadzili nową administracyę z wice-prezydentem Narero na czele.

Republika argentyńska, według wiadomości poufnych otrzymanych w Washingtonie, pomagała rządowi paraguańskiemu, przeciwko rewolucyonistom, a Brazylia podobno miała z rewolucyonistami sympatyzować. To prawdopodobnie przyczyni się do zatargu, a może i do wojny pomiędzy Brazylią i Argentyną, które nigdy nie były przyjaciółkami.

Powstanie Indyan.

GUTHRIE, Okla., 10 lipca. — W pobliżu Henryetta wybuchły, wśród tamtej szych Indyan z pokolenia "Węża" ruchy nieprzyjazne dla białych osadników. Wobec tego zastępca gubernatora urzędujący obecnie p. Bellany odkomenderował do zagrożonej okolicy kompanię gwardyi narodowej, stojącą w Chardler, co nastąpiło na wyraźne i naglące prośby ze strony aż dwu miejscowych szeryfów z Henryetta. Inne kompanie otrzymały rozkaz, iż również mają być gotowe do wymarszu. We wspomnianej miejscowości znajduje się około 2000 Indyan "na bojowej ścieżce".

Odwołanie posła Venezueli.

WASHINGTON, D. C., 10 lipca. — Stosunki dyplomatyczne pomiędzy Venezuelą a Stanami Zjednoczonymi zostały zerwane. Poseł venezuelski w Washingtonie, senor Velor Goitiira przedstawił sekretarzowi stanu papiery odwołujące. Uczynił to na naleganie ze strony prezydenta Venezueli, Castro. Poprzednio poseł amerykański Jacob Sleeper został również odwołany.

Przed odejściem dyplomata venezuelski odbył konferencyą z pomocnikiem sekretarza Stanu, Baconem. Akty legacyi Venezueli zostaną przesłane generalnemu konsulowi do New Yorku.

Bryan nominowany.

DENVER, Colo., 10 lipca. — Wczoraj wieczorem na sesyi Konwencyi Demokratycznej otrzymał zaraz w pierwszym balocie nominacyę na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych William Jennigs Bryan — pośród nieznanych w dziejach polityki krajowej owacyi i niedającego się opisać entuzyazmu. Większość głosów Bryana była tak dalece przeważającą, że zaraz w pierwszem głosowaniu zyskał on ich o wiele więcej, niż trzeba było do otrzymania nominacyi. Stało się to właściwie we czwartek już po północy, ale gdy wypowiedziano mowy nominujące, a zegary uderzyły północ, zatrzymano je pośród śmiechu i żartów, aby nominacyi nie dokonywać — w piątek, który ma być niefortunnym dniem.

DENVER, Colo., 10 lipca, godz. 3:42 rano. — William Jennings Bryan przy pierwszem balotowaniu otrzymał 892½ głosów; Gray z Delaware otrzymał 59½ głosów; Johnson 46 głosów.

NEW YORK, 10 lipca. — Hearst twórca ligi "Independence", wydawca kilkunastu dzienników wychodzących we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych, telegrafował z Europy, ażeby wszystkie jego pisma zwalczały Bryana. Rozkazał ogłaszać w pismach przez siebie wydawanych, że Bryan jest człowiekiem, który nie potrafi nic dla narodu uczynić, oraz że partya demokratyczna nie posiada żadnej żywotności.

W ślad za Hearstem ogłosił Thomas Watson z Atlanta, Ga., że całą siłą będzie zwalczał kandydaturę Bryana. Watson jest przywódcą partyi populistów i ma silne poparcie w Stanach południowych.

DENVER, Colo., 10 lipca. — Miasto Denver zapłaciło $100,000 za przywilej, ażeby w jego murach odbyła się narodowa konwencya demokratyczna. Sumę tę zarząd municypalny zebrał drogą subskrypcyj.

Mieszkańcy Denver ten tak znaczny wydatek chcąc sobie powetować w ten sposób, że przybyłym gościom liczą nadmiernie wygórowane ceny. Szczególnie restauracye w wygórowaniu cen przeszły wszelkie granice. Gorączka ta ogarnęła także i kelnerów, którzy gościom resztę wydają najmniej w "kwodrach", tak ażeby gości zmusić w ten sposób do dawania większych napiwków. Skutkiem tego tak wypróżnili kieszenie delegatów że ci zmuszeni byli telegrafować po pieniądze do domu.

DENVER, Colo., 11 lipca. — Wczoraj odbył się ostatni dzień obrad narodowej konwencyi demokratycznej. O godz. 10 przedpołudniem Ollia James, jeden z przywodców, prowadzący kampanię Bryana, otrzymał od niego telefonem zawiadomienie, że na wice prezydenta życzy sobie mieć Johna W. Kern z Indyany. Jameus posłuszny wezwaniu swego pana przeszedł się od delegacyi do delegacyi, za każdem zbliżeniem się wypowiadając te kilka słów: "Chłopcy głosujcie za Kernem". Słowa te były rozkazem dla posłusznych Bryanowi delegatów. To też pomimo kilku innych postawionych kandydatów, Kernowi oddano nominacyę przez aklamacyę.

Na tem w rzeczywistości zakończył się ostatni dzień obrad narodowej konwencyi demokratycznej.

Testament Clevelanda.

TRENTON, N. J., 11 lipca. — Sąd spadkowy zatwierdził wczoraj testament pozostawiony przez byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Grovera Clevelanda. Testament ten, spisany własną ręką zmarłego, nie podaje całkowitej sumy spadkowej. Zapisuje tylko po $10,-000 każdemu z dzieci, resztę zaś żonie.

Katastrofa kolejowa.

MEDICINE HAT, Sask., Canada. 11 lipca. — Wskutek zderzenia się pociągu osobowego z manewrującą lokomotywą siedm osób zostało zabitych, a 8 ciężko rannych.

Fałszerz pieniędzy.

DANVILLE, Ill., 11 lipca. — Znany tu adwokat, nazwiskiem Charles E. Brown, obracający się w najlepszych kołach, został aresztowany pod oskarżeniem fałszowania pieniędzy. Wypuszczono go na wolność za złożeniem kaucyi $5000.

W skrytce w mieszkaniu Browna policya znalazła cały przyrząd do fałszowania złotych monet pięciodolarowych.

Pożar kopalni nafty.

Miasto MEKSYK, Meksyk, 11 lipca. — Teren naftowy zajmujący przeszło milę kwadratową, a znajdujący się w stanie Vera Cruz stoi w płomieniach. Pali się on już od pięciu dni, wzbudzając strach pomiędzy mieszkańcami. Ogień jest widoczny na morzu w odległości przeszło 200 mil.

Miejsce katastrofy znajduje się w odległości 75 mil od Tampico około rzeki San Geronimo. Teren ten naftowy był eksploatowany przez kompanię naftową pensylwańską, w której przeważnie są zaangażowani kapitaliści z Pittsburga. Kompania ta wywierciła kilkanaście szybów, a płynąca ropa umieszczana była w składach podziemnych tymczasowych.

Wskutek nieostrożności robotników w podziemiach zapruszono ogień, który się dostał do rezerwoarów. Nastąpiła przerażającej siły explozya, siła wybuchu była tak znaczną, że cały teren naftowy zadrżał, huk słychać był na przestrzeni 75 mil. Kompania naftowa utraciła przeszło 200.000 dol. w maszynach. Około miliona beczek ropy przygotowanych już do ekspedycyi padło ofiarą płomieni.

Indyanie się niepokoją.

FLAGSTAFF, Ariz., 13 lipca. — Przed dwoma dniami z miasta tego wyruszył w pełnym rynsztunku bojowym szwadron kawaleryi, batalion artyleryi z działami i kilka kompanii pieszych kierując się ku rezerwacyi Indyan szczepu "Wężów" i "Nawajos", którzy nocami ścigają uzbrojeni i zagrażają okolicznym białym osadnikom. Wojska zabrały ze sobą zapasy żywności na 2 miesiące. Rozchodzą się zatrważające pogłoski o wojowniczych ruchach Indyan, którzy mają mieć podostatkiem broni i amunicyi. W całej okolicy panuje panika. Wczoraj za wymienionymi oddziałami ruszyło jeszcze dalszych 5 szwadronów kawaleryi.

Zgon biskupa.

BALTIMORE, M. D., 13 lipca. — Onegdaj dnia 11-go bm., o godz. 9tej rano, zmarł w tutejszym szpitalu św. Agnieszki Najprzew. Ks. Alferd A. Curtis, Biskup dyecezyi Wilmington, Del. Zmarły był poprzednio generalnym wikaryuszem archidyecezyi baltimorskiej.

Śmierć z powodu explozyi na łodce.

MARION, Mass., 13 lipca. — Wskutek explozyi zaszłej na łodce gazolinowej, należącej do niejakiego Tarbella, znalazło tu śmierć na morzu 5 osób. Łódka miała siedmiu pasażerów, z tych tylko 2 zdołano uratować; po explozyi łódź zapaliła się i zniszczyła doszczętnie. Ciał potopionych dotychczas nie znaleziono.

Zamach na Deneena?

SPRINGFIELD, Ill., 13 lipca. — Policyant wykrył w tyle poza mieszkaniem gubernatora Denena, ukrywającego się człowieka. Na widok policyanta nieznajomy począł uciekać, do którego policyant dał trzy strzały. Policya twierdzi, że człowiek ten czekał na sposobność rzucenia się na Deneena.

1.000 robotników otrzymało pracę.

PHILADELPHIA, Pa., 13 lipca. — W przeciągu ostatnich trzech tygodni tysiąc robotników otrzymało z powrotem pracę we fabryce lokomotyw Baldwina. Zarząd fabryki ogłosił, że wkrótce przyjmie do pracy więcej robotników. Przed paniką finansową personal fabryki składał się z 20,000 tysięcy głów. Z powodu przygnębienia w przemyśle początkowo robotników wydalać aż wreszcie pozostało zaledwie 4.500 głów.

Taft i Bryan bliźnięta.

NEW YORK, 13 lipca. — Pewnej włoskiej parze małżeńskiej, nazwiskiem Paloneno, zamieszkałej przy ul. W. 5, urodziły się bliźnięta, z których jedno nazwano Taftem, drugie zaś Bryanem. Bliźnięta, które razem ważą niespełna 3 funty, oddano do "incubatora" na Coney Island.

Matka bliźniąt jest zapalona sufrażystką i wielbicielką zasad Bryana, przeto usilnie obstawała za tem, ażeby jednemu z dzieci dano na imię Bryan. Mąż natomiast, zwolennik partyi republikańskiej, dał drugiemu dziecku na imię Taft.

Konneth F. Sutehrland, przywódca demokratyczny z Coney Island, użyczył dla dzieci na kołyskę swojego kapelusza, w którym był na demokratycznej konwencyi w Denver.

Bliźnięta, umieszczone w demokratycznym kapeluszu zostały odfotografowane.

Zabójca księdza będzie wisiał.

DENVER, Colo., 13 lipca. — Giuseppe Alia, włoski anarchista, który przed kilku miesiącami zamordował w kościele księdza Heinrischa, został skazany na śmierć. Dzień śmierci oznaczy dopiero zarząd więzienia, ponieważ w Stanie Colorado jest zwyczaj, że sąd oznacza tydzień w którym skazany ma być powieszony, dzień zaś wyznacza zarząd więzienia.

Nie ma najmniejszej nadziei ażeby karę śmierci zamieniono na dożywotne więzienie, ponieważ gubernator Buchtel wyraźnie się, że Alia zasłużył kilkakrotnie na karę śmierci.

Gdy do celi skazańca przyszedł ksiądz, w celu odbycia spowiedzi, Alia popadł w ciężki szał, że duchowny czemprędzej z celi czmychnął.

Ohydne morderstwo.

JOPLIN, Mo., 13 lipca. — Pewien murzyn, nazwiskiem Will. Wilson, zamordował 19-letnią zamężną kobietę, Ray Plum, ponieważ ta nie chciała zadość uczynić jego żądaniom. Ciało zamordowanej murzyn zawlókł na szyny. Ślady bosych nóg jednak zdradziły murzyna, którego niebawem aresztowano. Przewieziono go do więzienia w Carthage, ponieważ mieszkańcy grozili zamosądem.

Bieda.

Narzekają ludziska na kiepskie czasy i w niejednem domu biednego robotnika brak kawałka chleba dla żony i dziatek. Jednak na ulicy nie znać tego bo.... nędza błyszczy. Patrząc na te cudaczne kapelusze, w które się stroją, a raczej szpecą nasze panienki; na te drogie suknie z falbankami, koronkami, guziczkami, sprężynkami itp. dodatkami, na modne buciki z wysokimi obcasami i na urękawiczkowanie rączki płci pięknej, człowiek mimowoli się pyta, żali istotnie bieda między ludźmi?....

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.
Ciąg dalszy.

Na to pan Zagłoba.

— Nie może być, abyśmy ją niebogę tak zostawili, niczego dla jej ratunku nie przedsiębiorąc. Dość ja już się po świecie starych kości natłukłem, lepiejby mi teraz gdzie w spokoju, w jakiej piekarni dla ciepła legiwać ale dla tej niebogi pójdę jeszcze choćby do Stambułu, choćbym nanowo chłopską siermięgę miał włożyć i teorban wziąć, na który bez abominacyi spojrzeć nie mogę.

— Waćpan tak w fortele obfity, wymyślże co — rzekł pan Podbipięta.

— Siła mnie już sposobów przez głowę przechodziło. Żeby choć połowę takich miał książę Dominik, toby już Chmielnicki wypaproszony za zadnie nogi na szubienicy wisiał. Mówiłem już o tem i ze Skrzetuskim, ale z nim się teraz nie można niczego dogadać. Boleść się w nim zapiekła i nurtuje go gorzej choroby. Wy jego pilnujcie żeby mu się rozum nie pomieszał. Często się trafia, że od wielkich smutków mens poczyna robić jak wino, aż w końcu skiśnie.

— Bywa to, bywa! — rzekł pan Longinus.

Pan Wołodyjowski poruszył się niecierpliwie:

— Jakież tedy są waści sposoby?

— Moje sposoby? Owóż naprzód musimy się dowiedzieć, czy ona nieboga najmilsza — niech ją anieli strzegą od wszystkiego złego! — żywą jeszcze, a dowiedzieć się można dwojakim sposobem: albo znajdziemy między książęcymi kozakami ludzi wiernych i pewnych, którzy się podejmą niby to do kozaków uciec, pomieszać się między Bohunowymi ludźmi i od nich czegoś się dowiedzieć...

— Ja mam dragonów rusinów! — przerwal Wołodyjowski — ja takich ludzi znajdę.

— Czekaj waść, albo złapać języka z tych hultajów, którzy Bar brali, czy czego nie wiedzą.

— To można i ludzi posłać swoją drogą — i o języka się starać swoją drogą — zauważył pan Podbipięta.

— Trafiłeś waść w sedno. Jeśli się dowiemy, że żyje — to jest najgłówniejsza rzecz. Wtedy, skoro waszmościowie szczerem sercem Skrzetuskiemu pomagać chcecie, to oddacie się pod moję komendę, bo mam najwięcej experyencyi. Poprzebieramy się za chłopów i postaramy się dowiedzieć, gdzie on ją ukrył — a jak raz będziem wiedzieć, to już głowa moja w tem, że jej dostaniemy. Najwięcej ważę ja i Skrzetuski, bo Bohun nas zna, a jakby poznał — no, toby nas matki rodzone nie poznały, ale waszmościów obydwóch nie widział.

— Mnie widział — rzekł Podbipięta — ale mniejsza z tem.

— Może też jego Pan Bóg poda w nasze ręce! — zawołał pan Wołodyjowski.

— Już ja go tam nie chcę widzieć — mówił dalej Zagłoba. — Niech tam kat na niego patrzy. Trzeba ostróżnie poczynać, by całej imprezy nie popsować. Nie może to być, aby on jeden o jej ukryciu wiedział, a już to ręczę waszmościom, że bezpieczniej kogo innego się pytać.

— Może też ludzie nasi wysłani się dowiedzą. Jeśli tylko książę pozwoli, wybiorę pewnych i wyślę choćby jutro.

— Książę pozwoli, ale czy się dowiedzą, wątpię. Posłuchajcie waszmościowie: przychodzi mi do głowy i drugi sposób, oto abyśmy zamiast ludzi wysyłać, albo języków łapać, sami poprzedzili się po chłopsku i ruszyli, nie mieszkając.

— O, nie może to być! — zakrzyknął pan Wołodyjowski.

— Czemu nie może być?

— To chyba waść służby wojennej nie znasz. Gdy chorągwie nemine excepto stawają, to jest święta rzecz. Choćby ojciec i matka konali, to towarzysz ci nie pójdzie wtedy permissyi odjazdu prosić, bo przed bitwą to jest największy dyshonor, jakiego się żołnierz dopuścić może. Po bitwie walnej, gdy nieprzyjaciel rozproszon, można ale nie przedtem. I uważ waść: Skrzetuskiemu pierwszemu chciało się zrywać, i lecieć i ratować, a ani pary nie puścił. Reputacyą on już ma, książę go kocha, a ani się odezwał, bo swój obowiązek zna. To jest, widzisz waszmość, służba publiczna, a tamto prywatna. Nie wiem, jak tam gdzieindziej, choć mniemam, że wszędzie tak samo, ale u księcia naszego wojewody niebywała rzecz permissya przed bitwą, jeszcze u oficerów! Choćby się też i dusza podarła Skrzetuskiemu, nie poszedłby z taką propozycyą do księcia.

— Rzymianin on jest i regorysta, wiem — mówił pan Zagłoba — ale żeby tak kto księciu podszepnął, możeby jemu i waszmościom z własnej woli dał permissyą.

— Ani to jemu w umyśle nie postoi. Książę całą Rzeczpospolitą ma na głowie. Cóż waćpan myślisz, teraz tu najważniejsze sprawy się walą, całego narodu tyczące — żeby on się czyjąś prywatą zajmował? A choćby też, co jest niepodobne, nieproszony permissyą dał, tedy jak Bóg na niebie, niktby z nas teraz z obozu nie wyruszył, bo i my też pierwsze służby ojczyźnie nieszczęsnej, nie sobie powinni.

— Wiem ci ja o tem, wiem i służbę z dawnych czasów znam, dlatego też powiedziałem waszmości, że ten sposób przeszedł mi jeno przez głowę, ale nie powiedziałem, że w niej siedzi. Zresztą, prawdę rzekłszy, póki potęga hultajska stoi nienaruszona, niewielebyśmy mogli wskórać, ale gdy będą pobici, ścigani, gdy własne gardła będą tylko ratować, wtedy i zapuścić się śmiało między nich możemy i łatwiej wieści z nich wydobyć. Oby tylko jaknajprędzej reszta wojska nadciągnęła, bo inaczej na śmierć się chyba pod tym Czołhańskim kamieniem zamartwimy. Żeby tak przy naszym księciu była komenda, jużbyśmy ruszali ale książę Dominik często gęsto widać popasa, kiedy go dotąd niema.

— We trzech dniach już się go spodziewają.

— Dajże go Boże jaknajprędzej! Wszakże pan podczaszy koronny dziś nadciąga?

— Tak jest.

W tej chwili drzwi się otworzyły i wszedł Skrzetuski.

Rysy jego, rzekłbyś, boleść z kamienia wykowała, taki bił od niej chłód i spokój.

Dziwno było patrzeć na tę twarz młodą, a tak surową i poważną, jakby na niej uśmiech nigdy nie postał — i zgadłbyś łatwo, że gdy ją śmierć zetnie wiele w niej już nie zmieni. Broda wyrosła panu Janowi do wpół piersi, w której-to brodzie, śród czarnego jak krucze pióra włosa, wiły się tu i owdzie srebrne nitki.

Towarzysze i wierni przyjaciele odgadywali w nim raczej boleść, bo jej nie okazywał. Wreszcie był przytomny, na pozór spokojny, w służbie swej żołnierskiej jeszcze prawie niż zwykle pilniejszy i cały blizką wojną zajęty.

— Mówiliśmy tu o nieszczęściu waszmości, które zarazem jest i nasze — rzekł pan Zagłoba — gdyż Bóg świadkiem, niczem się pocieszyć nie możemy. Ale jałowy byłby to sentyment, gdybyśmy waćpanu łzy jeno wylewać pomagali, przeto postanowiliśmy i krew wylać, by oną niebogę, jeśli chodzi jeszcze po ziemi, z niewoli wyrwać.

— Bóg zapłać — rzece pan Skrzetuski.

— Pójdziemy z tobą choćby do obozu Chmielnickiego — mówił pan Wołodyjowski, poglądając niespokojnie na przyjaciela.

— Bóg zapłać — powtórzył pan Jan.

— Wiemy — mówił Zagłoba — żeś waćpan sobie przysiągł szukać jej żywej czy martwej, przeto gotowiśmy choćby dziś....

Skrzetuski, siadłszy na ławie, oczy wbił w ziemię i nie odrzekł nic —aż złość porwała pana Zagłobę. Żaliby on miał zamiar jej zaniechać? — pomyślał. — Jeśli tak, niech-że mu Bóg sekunduje! Niemasz widzę ani wdzięczności, ani pamięci na świecie. Ale znajdą się tacy, którzy będą ją jeszcze ratować, chybabym wprzód ostatnią parę wypuścił.

W izbie zapanowało milczenie, porywane tylko westchnieniami pana Longina. Tymczasem mały Wołodyjowski zbliżył się do Skrzetuskiego i trącił go w ramię:

— Zkąd wracasz? — rzekł.

— Od księcia.

— I co?

— Wychodzę na noc podjazdem.

— A pod Jermolińce, jeśli będzie wolna droga.

Wołodyjowski spojrzał na Zagłobę i zrozumieli się odrazu.

— To ku Barowi? — mruknął Zagłoba.

— Pójdziemy z tobą.

— Musisz iść po permisyą i spytać, jeśli książę innej roboty ci nie przeznaczył.

— To chodźmy razem. Mam też i o coś innego spytać.

— I my z wami — rzekł Zagłoba.

Wstali i poszli. Kwatera książęca była dość daleko, na drugim końcu obozu. W przedniej izbie zastali też pełno oficerów z pod różnych chorągwi, bo wojska zewsząd nadciągały do Czołhańskiego kamienia, wszyscy zaś biegli służby swoje księciu polecić. Pan Wołodyjowski musiał dość długo czekać, nim z panem Podbipiętą przed obliczem pańskim stanąć mogli, ale zato książę odrazu pozwolił, i samym jechać i dragonów-rusinów kilku wysłać, którzyby, zmyśliwszy ucieczkę z obozu, poszli do Bohunowych kozaków i tam się o kniaziównę wypytali. Do Wołodyjowskiego zaś rzekł:

— Sam ja funkcye różne Skrzetuskiemu wynajduję, bo widzę, że się boleść w nim zamknęła i że go stoczy, a szkoda mi go niewypowiedziana. Nic-że on wam o niej nie mówił?

— Mało co. W pierwszej chwili zerwał się, żeby między kozaków na oślep iść, ale przypomniał sobie, że to teraz chorągwie nemine excepto stoją i żeśmy na ojczyzny ordynansie, którą przed wszystkiem ratować trzeba, i dlatego u Waszej K. Mości wcale nie był. Bóg jeden wie, co się w nim dzieje.

— I doświadcza go też ciężko. Czuwaj-że wasze nad nim, bo widzę, żeś mu wiernym przyjacielem.

Pan Wołodyjowski skłonił się nizko i wyszedł, bo w tej chwili wszedł do księcia wojewoda kijowski z panem starostą stobnickim, z panem Denhofem, starostą sokalskim, i z kilku innymi dygnitarzami wojskowymi.

— I cóż? — spytał go Skrzetuski.

— Jadę z tobą, jeno wpierw muszę pójść do swojej chorągwi, bo mam kilku ludzi gdzieś wysłać.

— Chodźmy razem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pan Damazy Kociubiński,

Dziedzic Capanowa

JAKO SZACH PERSKI W WIEDNIU.

Komedya ze śpiewami w 5 odsłonach

napisał A. JAX.

(Ciąg dalszy.)

AKT II.
SCENA XIII.

Na Dworcu kolei w Krakowie. Słychać świst lokomotywy i dzwonienie pociągu. Na dworcu pasażery i publiczność.

Po chwili wchodzi Damazy ubrany w płaszcz podróżny, staje na froncie sceny, przytrzymuje ręce przy ustach i krzyczy całą siłą: Maciek! gdzieś ty jest?

Maciek za sceną. Tutok jestem!

Damazy. Pójdź sam!

Maciek. Kady mam iść?

Przychodzi, patrzy na Damazego.

Damazy. Maciek chodź, domnie tu!

Maciek wchodzi ma trzy walizy i pakę na plecach. Tutok jestem!

I-szy pasażer. Co to jest?

Pąsażerka. Co się stało, czy jakie nieszczęście?

Pasażer. Dlaczego ten szlagon krzyczy jak waryat?

Pasażerka. Jezus Marya, może jakie nieszczęście się stało.

..**Damazy.** Maćku, jesteśmy w Krakowie, zachowaj się więc przyzwoicie, a nie tak, jak w Capanowie i pilnuj rzeczy. Ja tymczasem pójdę do miasta i zaraz wrócę. Ty trzymaj uszy do góry i zachowaj się spokojnie. Gdy jakie głupstwo palniesz lub awanturę zrobisz, to jak się wrócimy do Capanowa, to ci 25 oblewanych bizunów wsypię.

Maciek siada na walizie. Będę cicho siedział, jelmozny Panie i będę pilnował.

Damazy. Czekaj więc za mną, póki nie wrócę, a potem pojedziem do Wiednia. Dziewek nie zaczepiaj i nie wtykaj nosa tam gdzie nie potrzeba, bo tu nie Capanowo, ale Kraków, a policyant cię za czuprynę weźmie i do kozy wsadzi. **Odchodzi.**

SCENA XIV.

Maciek patrzy za nim głupowato, wstaje i mówi: I do kozy wsadzi! Do jakiej kozy mnie wsadzi, gdy dziewkę zaczepię? Dziewki nie zaczepię, ale miasto obejzę. **Rozgląda się naokoło.** O la Boga! co to za wielachne chałupy, ani jednej takiej w Capanowie nie ma. Dlaczego ci ludzie w Krakowie takie wielachne chałupy budują? **Namyśla się.** Ha moze, aby być blizej nieba. **Patrzy.** A tam stoi kościół. O rety, rety! jaki wielachny, a jakie wielachne wieże. Jak się oni do góry dostali? aż na sam czubyszek. A ta jedna jest niższa. Dlaczego? **Stąpa szeroko nogami.** Już wiem. Zabrakło gliny, więc nie mogli skończyć. W Krakowie kościoły wielkie, chałupy wielkie, a ludowina to same kuse surdutniki, a dziewczyny to nie takie jak w Capanowie. **Maciek śpiewa, wszyscy się przysłuchują.**

Śpiew nr. I.

1. Dziwni ludzie są w Krakowie
   Same surdutniki.
   U nas na wsi kazdy powie,
   Ze to z miasta łyki:
   Krótki fracek, wązkie spodnie,
   Papierosik w ustach.
   Kazdy ubiera się modnie,
   Chociaż kieszeń pusta.
2. A dziewczyna z pońcochami
   Watą wypychane,
   Przechodzą się z facetami
   Z gębą malowaną,
   Włosy mają podrobione
   I stucne gorsety;
   Zęby mają powprawiane
   Tutejse kobiety.
3. Niema to jak ma dziewczyna
   W nasem Capanowie.
   Moja Kasia, ma jedyna,
   Zaraz kazdy powie:
   Ona nie fałszuje siebie,
   Gęby nie maluje,
   Zdaje się, że jestem w niebie,
   Gdy ją pocałuję.

SCENA XV.

Policyant bierze Maćka za kołnierz i mówi: Śmie on tu zbiegowisko robić? Tu na ulicy śpiewać nie wolno!

..**Maciek.** Co, nie wolno śpiewać?

Policyant. Tak nie wolno, bo zbiegowisko robisz! Chodź ze mną na policyę! Aresztuję cię w imieniu prawa! Chodź ze mną!

Maciek. A kady ja będę chodził, mnie tu dobrze.

Policyant. Chodź ze mną, mówię ci!

Maciek. Gdzie mam iść, ty surdutniku!?

Policyant. Nie tykaj mi tu nikogo, bo i ja cię tyknę.

Maciek. A któż cię tyko?!

Policyant go ciągnie. Maciek się opiera.

Piórski w niebieskich okularach (publicysta). Kochany człowiecze, idź z nim, bo cię przemocą zabierze.

Maciek. A ja nie chcę i nie pójdę, i co mi zrobi. **Odpycha policyanta.**

Policyant. Pójdziesz hultaju, bo jak nie to cię za kark zaprowadzę!

Gębalska, przekupka. Oho! zaraz, a dokąd to?

Policyant. Cicho być, tu nikt nie ma nic do gadania. **Szarpie Maćka.**

Gębalska. Proszę, a gęba od czego? aby nią nie mówić i jeść, cały dzień na słońcu się grzać i ludzi taszczyć — co?

Maciek wydziera się policyantowi. Słyszysz gęba od cego? Pyto ci się to jej powiedz.

Komisarz. Co tu się dzieje? co to jest? **Wszyscy się rozstępują.**

Polic. salutując. Panie komisarzu, melduję, żem tego tu **Pokazuje na Maćka.** chciał aresztować, bo robi zbiegowisko na ulicy, śpiewa i nie ustępuje z drogi i — i — i...

Gębalska. i — i — i —

Komisarz. A tam co znowu? **Wraca się do tłumu.** Kto to wydrzeźnia i tak piszczy?

Gębalska. Wąchaj, kto to był, kiedyś nie słyszał.

Komisarz. Kto tam się odzywa? **Do Maćka.** Coś ty za jeden? zkąd-żeś ty?

Maciek zdejmuje czapkę i schyla się do nóg. Z Capanowa, proszę łaski jelmoznego pana.

Komisarz. Co ty tu robisz w Krakowie?

Maciek. A jadę het, daleko. —

Komisarz. Gdzie het, gdzie daleko?

Maciek drapie się w głowę. Albo ja wiem? cosik jakby do Hameryki.

Komisarz. Sam jedziesz, albo z kim?

Maciek się namyśla.

Komisarz. Z kim jedziesz? gdzie hultaju!?

Maciek. Z panem jadę.

Komisarz. Z jakim panem?

Maciek. Ano z takim. —

Pisarski w kieszeniach ma gazety. Ołówek i papier w ręce. Otóż to panie komisarzu. Są to skutki ciemnoty naszego ludu. Jedzie a sam nie wie gdzie, z kim i po co. Jakże tu agenci amerykańscy nie mieli sobie obrać Galicyi za pole do swych agitacyi emigracyjnej? Toż to dla nich raj i żniwo. Między tak ograniczonym ludem, jak łatwo dla nich o ślepą ofiarę. Mężczyźni w kwiecie wieku bywają wydzierani tej biednej ziemi, aby gdzieś na obczyźnie nędznie zakończyć życie. Czy pan się nie domyśla, panie komisarzu, że ten jegomość razem z nim podrożujący jest agentem towarzystwa hamburskiego, które żywem towarem handluje. **Chwyta się za głowę.** Co za czasy, co za czysy! Muszę zaraz o tem artykuł napisać i ten jaskrawy przykład dzisiaj właśnie wyjaśnić. **Odchodzi, notuje sobie na papierze.**

Komisarz. Może to i prawda! **Do Maćka.** A gdzie jest twój pan, z którym jedziesz?

Maciek. Poszedł po coś do miasta, a mnie tu kazał cekać.

Komisarz. Kiedy tak, więc chodź ze mną!

Maciek włożył czapkę na głowę. Ja tam z nikim nijak nie pójdę, bo musę rzeczy pilnować.

Komisarz. Rzeczy weźmiemy ze sobą.

Maciek. Jo nie pójdę, i tylo!

Komisarz. Zobaczymy! **Bierze go za kołnierz.**

Maciek. Wej! tam idzie mój pan.

Damazy wchodzi.

SCENA XVI.

Damazy. Co ten smyk tu robi? **Do Maćka.** Co ty obwiesiu dokazujesz, że cię policya zabiera?

Maciek. Ja nic nie ksyw temu, ino mnie ten surdutnik wzion i jesce mnie poturbował. **Pokazuje komisarza.**

Damazy. Kto cię śmiał turbować? Nie mogłeś ośle powiedzieć, że jedziemy do Wiednia, do ministra?

Komisarz kładzie rękę na jego ramieniu, a uchyliwszy nieco surduta, gdzie jest przypięta oznaka komisarza. Czy to droga do Wiednia przez Amerykę prowadzi?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

O sprzęcie koniczyny.

Wielu gospodarzy popełnia ten błąd, że koszą koniczynę zbyt późno, to jest wtedy, gdy już stoi w pełnym kwiecie. Powinniśmy zawsze mieć na uwadze tę wielokrotnie już stwierdzoną doświadczeniem prawdę, że **koniczyna jest najpożywniejsza w tej porze, kiedy kwitnąć zaczyna.**

Dlatego też należy kosić ją wcześnie, a nie czekać, aż przekwitnie i stwardnieje, gdyż wtedy zawiera mniej części pożywnych, robi się bardziej drzewiasta i chociaż na objętość jest jej więcej, ale za to mniejszy z niej pożytek przy karmieniu zwierząt.

Przy suszeniu koniczyny na siano, uważać trzeba, aby o ile możności, listki i drobne łodyżki nie okruszały się bo one właśnie są najpożywniejsze. Nie można więc suszyć koniczyny tak, jak zwykle suszą siano łączne, to jest po kilka razy przewracać, roztrząsać i znowu zgrabiać pokosy w kopki, gdyż przy takim postępowaniu z koniczyną najdelikatniejsze i najpożywniejsze cząstki by się okruszyły, a zebralibyśmy same twarde i drzewiaste łodygi.

Różne też są sposoby suszenia koniczyny. W razie stałej pogody, świeże jeszcze zupełnie pokosy rozbija się i roztrząsa jak najmocniej tuż zaraz za kośnikami. Następnie gdy po dwóch lub trzech dniach koniczyna jest już na pół sucha, ale się jeszcze nie kruszy, zgrabia się ją ostróżnie w duże kręgi, które pozostają już tak do wieczora.

Przed samym zachodem słońca układa się w kopki, mniej więcej takie, ażeby po dwie można było brać na wóz: w takich kopkach koniczynę zostawia się przez 2 lub 3 dni. Dopiero, gdy piękna pogoda nastanie, wtedy kopki ostróżnie rozrzucamy, a w kilka godzin koniczyna tak wysycha, że ją zaraz można brać na wozy.

Gdyby deszcze przeszkadzały, to skoszoną koniczynę pozostawiamy nieruszoną na pokosach, dopóki pogoda nie ustali się, poczem przewiędłą już koniczynę o tyle się rozrzuca i przerusza, o ile tego samego dnia w kopki złożyć zdołamy.

Polecenia godnym, gdyż nie narażającym na opadnięcia liści, jest suszenie w tak zwanych **kucznikach** czyli **kupkach,** używanych **przy** suszeniu gryki.

Na drugi dzień, po skoszeniu i obeschnięciu z rosy zgrabia się koniczynę i ustawia w małe, spiczaste, wewnątrz nastroszone, główkami kwiatowemi skupione i przy wierzchołkach powrósełkami, z koniczyny skręcone, mocno związane kopki. Ustawia się je rzędami szeroko knowiem rozłożone, ażeby lepiej przeschły i nie przewracały się tak łatwo.

Jeżeli czas pogodny, to takie kuczki dosyć prędko wysychają, tak, że po jakich 10 dniach, przewróciwszy je rankiem po obeschnięciu rosy, można tegoż samego dnia przed wieczorem brać się do zwożenia.

W okolicach górskich, gdzie klimat wilgotny utrudnia suszenie i drzewa nie brak, suszą koniczynę na **kozłach** lub **żerdziach,** w tym celu na polu wbitych lub ustawionych.

Kozioł kołkowy składa się z żerdzi 5 do 6 łokci długiej, zaopatrzonej poprzecznemi nakrzyż ułożonemi kołkami, mającemi służyć do zawieszania na nich koniczyny.

Na gruntach twardych, gdzie trudnym byłoby wbijanie kozłów w ziemię, stawiają "kozły piramidalne" zbite z trzech żerdzi, w trójkąt ustawionych, przy wierzchołku związanych, u dołu zaś rozszerzonych, tak, że tworzą rodzaj piramidy. Na zewnętrznej stronie owych żerdzi nabijają się kołki, nieco w górę zadarte, a na nich zawiesza się koniczynę.

Skoro koniczyna tylko trochę przewiędnie na pokosach zaraz się ją widłami układa lekko na kołkach, okrywając tym sposobem cały kozieł, tak, ażeby się utworzył niby mało nastroszony stożek, nie dotykający spodem ziemi, ale wiszący w powietrzu.

Przez taki stożek od spodu przewiewa bezustannie wiatr, który bardzo prędko suszy złożoną paszę. Koniczyna na kozłach zawieszona po tygodniu lub po dziesięciu dniach jest zupełnie sucha i można ją zwozić.

Można także robić z koniczyny **siano brunatne,** poddając ją silnemu zagrzaniu się w dobrze udeptanych kopach lub stertach.

Postępowanie przytem jest następujące: koniczyna skoszona rano, przed południem układa się w duże kopy tak, ażeby w każdej było 4 lub 5 dobrych wozów. Kopy te winny być zakładane szeroko, płasko, a przy układaniu ich należy każdą warstwę doskonale udeptywać i ubijać tak, aby powietrze jak najmniej miało dostępu do środka.

Jeżeli kopa taka jest dobrze i równo ułożona, oraz dokładnie ubita, to już po upływie jednej doby zagrzewa się do tego stopnia, że ręki nie można w niej utrzymać, a zagrzana koniczyna przybiera kolor brunatny i pachnie, jak świeżo upieczony chleb.

Wtedy trzeba szybko całą kopę rozrzucić, a utrafienie tu właściwej chwili jest rzeczą najważniejszą. Gdy bowiem rozrzucimy ją za wcześnie, to koniczyna nie wyschnie, jeżeli zaś wziąć się do rozrzucania zapóźno, to może się ona zagrzać za mocno i zczernieć.

Przy tym rozrzucaniu rozkłada się koniczynę jak najcieniej i roztrząsa starannie. Jeżeli na ten czas przypadnie pogoda i upał, to roztrząśnięta koniczyna wysycha już doskonale przez jeden lub dwa dni. Jeżeli jednak deszcz pada, to kopicy rozrzucać nie można, a wtedy koniczyna czasem przepala się lub zagniwa; rozrzucając zaś podczas deszczu, sprowadza się ten tylko skutek, że dolna wymywa znaczną ilość część pożywnych z koniczyny i traci ona prawie zupełnie wartość swoją, jako pasza.

Sposób ten jest więc niepewny i nie zdołał się u nas rozpowszechnić. Więcej znanym jest inny sposób, polegający na tym, że pokosy, skoszone rano, przewraca się w południe, a przed wieczorem gromadzi się w niewielkie kopki. Następnego dnia około południa, zwozi się taką przewiędłą koniczynę do stert, szop lub brogów, gdzie się ją udeptuje. Przy układaniu trzeba pilnować, ażeby ludzie dobrze ją raz przy razie udeptywali.

Na wierzch sterty dobrze jest nakłaść grubą warstwą słomy, która, wciągając ku górze parującą wilgoć, sama uledz może zepsuciu, ale zapobiegnie wytwarzaniu się pleśni w wierzchnich warstwach koniczyny.

W ten sposób ułożona pasza wkrótce zagrzeje się, wydając przyjemny zapach; następnie zwolna zaczyna stygnąć, a po kilku tygodniach przybiera kolor brunatny i ma skam słodkawo-kwaskowaty.

Robiąc siano brunatne, oszczędzamy dużo sił. roboczych, które niemało nas kosztują przy suszeniu zwykłym sposobem, a przy niepewnej pogodzie prędzej możemy uwinąć się ze sprzętem.

A. Sempłowski.

O kokluszu.

Któraż matka nie poznała owego nieproszonego, a strasznego gościa u dziatek swoich, o którym mówić chcemy! Strasznego nie jakoby może dużo ofiar zabierał; nie, bo koklusz sam jest po części bez jakichkolwiek poważniejszych szkód dla zdrowia dziecięcia — ale strasznego z powodu cierpień jakie na małą istotkę sprowadza. Zaczyna się od niewinnego kaszlu, aż tu po tygodniu albo dwóch pojawiają się kurczowe napady kaszlu, połączone niekiedy z womitami, krwiotokami z nosa, nabrzmieniem twarzy, która przybiera barwę niebieskawą.

Najczęściej podlegają tej prawdziwej pladze, dziecięcego wieku dzieci aż do szóstego roku życia, a niebezpiecznym może się koklusz stać szczególnie dla bardzo jeszcze małych dzieci.

Chociaż koklusz sam w sobie stosunkowo nie wielkiem grozi niebezpieczeństwem zdrowiu dziecka, dla czego tedy tyle zabiera ofiar wśród malców naszych? Oto dlatego, że często pociąga za sobą zapalenie płuc i zupełne osłabienie i opadnięcie ze sił dziecięcia. Nadto pojawiają się u słabowitych, do suchot skłonnych dzieci, suchoty płuc albo innych części ciała.

Cóż więc matka uczynić powinna, ażeby dziecię swoje uchronić przed tą straszną plagą, pojawiającą się epidemicznie, to znaczy, w całym miasteczku, we wsi albo w kilku rodzinach? Na samprzód powinna ile możności dziecko, które już zachorowało, od innych zdrowych starannie oddzielić, ażeby te nie zaraziły się także chorobą. Izba, w której znajduje się chore dziecko, winna być dostatecznie przewietrzoną; a przedewszystkiem należy dbać o to, ażeby powietrze w niej nie było suche, lecz trochę zawierało wilgoci. W tym celu trzeba podłogę częściej skrapiać wodą, ile możności zmieszaną z małą ilością karbolu, albo zawiesić umaczane w takiej mieszance chusty w pokoiku. Skoro ustąpi gorączka u dziecka, należy je w pogodny i słoneczny dzień często wyprowadzać na świeże powietrze. Pokarm, który się choremu dziecku daje, nie powinien być nigdy suchy; bo pokarm taki pobudza do większego jeszcze kaszlu. Poleca się także kąpać dziecko często w wodzie ciepłej albo letniej.

Jednym z najlepszych środków domowych, który skutkuje już po kilku dniach jest następujący: Bierze się marchewkę czerwoną, ucina się kawał przy grubszym jej końcu, wydrąża się resztę i napełnia całą miałkiem cukrem. Następnie zamyka się marchew szczelnie uciętym kawałkiem i stawia we filiżance, ażeby się nie obaliła. Po upływie pewnego czasu wytwarza się w marchewce smaczny sok, który się dziecku podaje. Sposób ten należy naturalnie powtarzać, dopóki kaszel zupełnie nie ustanie.

Kilka tych wskazówek, które powyżej przytoczyliśmy, niechaj sobie matki dobrze spamiętają. Wszakże dadzą im one sposobność do spełnienia dobrego uczynku na tych maluczkich, których sercem ukochały.

POSZUKIWANIA.

KAZDY ABONENT "Gazety Polskiej" ma prawo do jednorazowego zamieszczenia DARMO poszukiwania lub Sprzedaży Gruntu, Własności i td. nie wynoszącego więcej nad jeden cal. Następnie płaci od cala 50c. za każdorazowe ogłoszenie lub 3 razy za $1.00.

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" i sprzedawania książek w Philadelphia, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury Gazety Polskiej 2610 E Allegheny ave., Philadelphia Pa. (x)

POTRZEBA ludzi zdolnych i energicznych do rozpowszechniania "Gazety Polskiej"" i sprzedawania książek w Pittsburg, Pa., i okolicy. Zgłosić się do agentury "Gazety Polskiej" 1729 Carson str., Pittsburg, Pa. (x)

POSZUKUJĘ MARYANA KRASNOborskiego, brata swego. Pochodzi z gub. Łomża, ze wsi Ossowetz. Przybył do Ameryki przed dwoma laty i podobno przebywa w New Jersey. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj doniesie pod adresem: Jan Krasnoborski, 154 West 3 str., Salt Lake City, Utah.

POSZUKUJĘ Franciszka Swiderskiego, pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, guberni Płockiej, powiatu Sierpeckiego, miasteczka Bieżun. Kto mi o nim doniesie dostanie nie tylko nagrodę, ale i pochwałę. Adres mój: Antoni Swiderski, 3169 Cottage Grove ave., Chicago, Ill.

WALENTY PIJANOWSKI z pod zaboru rosyjskiego, gub. Łomża, pow. Ostrołęka, wsi Gleły, poszukiwany jest przez Franciszka Dawid. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Franciszek Dawid, 24 Derry str., Providence, R. I.

POSZUKUJĘ stryja swego Antoniego Rożnowicza, który przybył ze starego kraju trzy lata temu. Przebywał w Chicago i pracował w Prasowni. Pochodzi z zaboru rosyjskiego, z guberni Siedleckiej, pow. Mława, gminy Horodyszcz, wsi Polubice. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Paweł Rożnowicz, ℔ 138, Stanley, Wis. |27|

POSZUKUJĘ Stanisława Swiderskiego, pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, miasta Rychwał. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj doniesie pod adresem: Frank Konieczka, 4308 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

WALERYA GUTOWSKA, rodem z polek Kaciążskich, Królestwa Polskiego jest poszukiwaną przez swego brata Stanisława Gutowskiego. Merrick, N. Y.

POSZUKUJĘ Jana Rajenko ze wsi Zabiele, powiatu Kolno, Guberni Łomżyńskiej. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę niech da znać pod adresem: Leopold Gutowski. Bear Creek, Carbon Co., Montana. "27"

Farmy na sprzedaż.
Mam 3 farmy po 80 akrów każda. 25 akrów czyste, a reszta Drzewo. Blisko kolei. 10 polskich okolic i blizko polskiego kościoła. Porządki farmerskie i inwentarz. **Józef Urban,**
Metz Presque Isle Co., |32|

POSZUKUJĘ ROBOTY LESNEJ. Zdolny jestem wszystko zrobić. Adresować: J. Pukiel, ℔ 42, Franklin Furnace, N. J.

KOWAL DOBRZE ZNAJĄCY SIĘ na powozowej robocie, poszukuje zajęcia w swym fachu. Może zarządzać całym warsztatem, albo być pomocnikiem. Adres: K. Falkowski, Excelsior, Pa.

KTO NADESLE 25 c. w srebrze to otrzyma **Łamigłówkę** dla dzieci szkolnych jako i dla dorosłych. Jest to nieoceniona rzecz dla każdego. Potrzeba agentów. Lepszy zarobek jak we fabryce. Zgłosić się pod adresem: W. P. Berkowski, ℔ 22, Rockland, Maine. |31|

100-MORGOWA, WIELKA FARMA na sprzedaż, 50 dol. za akier. Bardzo dobry grunt, blizko od dwóch miasteczków tylko dwie mile, od Abbotsford tylko pół mili. Tu jest mleko i miód. Moja starość i słabość przymusza mnie do sprzedania. Ta farma może być rozdzieloną na dwie farmy. Spodziewam się, że się Wam podoba, jak tylko zobaczycie. Co się tyczy do wypłaty, to tak długo, jak kupujący chce. Proszę się zgłosić pod adresem: G. Laski, Abbodsford, Wis. |32|

PAN MICHAŁ DUBAS założył nowy wielki Barber shop pod numerem 4487 Washington str. w Denver, Colo., i dobrze mu interes idzie, jeżeli Polacy i Słowiacy pójdą wszyscy do niego, to zapewne Pan Dubas pozostanie w Denver na zawsze, czego mu życzy. J. Podraza. 4586 Penn str. Denver, Colo.

NOWINY MIEJSCOWE.

H. M. Carnage, miejski inspektor zdrowia, przy sprawdzaniu stanu zdrowia krów chicagoskich uległ smutnemu wypadkowi. Przy zbiegu Armitage i 44 aves., krowa, której chciał założyć znak, że jest zdrową, wyrwała się nagle z rąk trzymających ją ludzi i powlekła za sobą na przestrzeni paru bloków trzymającego za postronek inspektora. Postronek owinął się około ciała Carnage'go i nieszczęśliwy człowiek tłukł głową o kamienie dopóki Dr. L. S. S. Bernerowi nie udało się zatrzymać szalejącego zwierzęcia. Stan zdrowia potłuczonego jakkolwiek nie grozi śmiercią, jest jednak poważny.

W. A. Wieboldt, właściciel znanego składu departamentowego przy Milwaukee ave., naprzeciw Paulina ul., buduje teatr na próżnych parcelach przy zbiegu ulic W. Division i Ashland ave. Rozmiary proponowanego czteropiętrowego gmachu teatralnego wynoszą 86x120 stóp. Budynek kosztować będzie $100,000. Plany wykonują obecnie architekci Robert C. Berlin i John Eberson z Hamilton, O. — Dodać tu należy że do wzbogacenia Wielbodt'a w niemałej części przyczynili się Polacy, którzy całemi tam tysiącami z dnia na dzień zakupna swe czynią.

Przygotowania do uroczystości konsekracyjnej ks. biskupa Rhodego czynią się gorączkowo. Specyalny, a liczny komitet, złożony z obywateli różnych parafii pracuje energicznie, by uroczystość ta wypadła jak najwspanialej i aby miała charakter nietylko wyłącznie katolicki, ale i narodowy. Ceremonia konsekracyi będzie miała miejsce 29 bm. o godzinie 9 z rana w katedrze św. Imienia, a dokona jej sam arcybiskup Quigley w asystencyi biskupa sufragana Kondelki, Czecha z Cleveland, Ohio i biskupa sufragana Muldoona z Chicago.

Na uroczystość tę wybierają się setki księży polskich z całego kraju.

Na bankiecie główną mowę w języku polskim ma wygłosić biskup Kondelka z Cleveland szczery przyjaciel Polaków i władający językiem polskim.

Przy wywłaszczeniu różnych właścicieli realności nabytych w drodze sądowej przez kompanię kolei Chicago and Northwestern wydarzył się oryginalny wypadek. Pomiędzy innymi domagali się odszkodowania spadkobiercy Daniela Bootha, byłego sędziego pokoju, za realność pn. 40—42 Randolph str. Adwokaci kompanii badając uważnie tytuł własności, spostrzegli, że pewne pretensye do tej realności może rościć 60 letnia Elżbieta J. Jackson, która ze swym o 2 lata starszym mężem mieszka w Oak Park i bardzo jest ubogą. Zarządzono staranne dochodzenia i okazało się, że właścicielem owej realności był niegdyś Joseph J. Kendrick, ojciec Jacksonowej, który umarł w r. 1867 i pozostawił ową własność trojgu swym dzieciom nieletnim, mianując ich opiekunem sędziego pokoju Bootha. Po pożarze chicagoskim pan Booth, korzystając ze spalenia dokumentów gruntowych, kazał siebie zapisać jako właściciela owej realności, oszukawszy poprostu sieroty. Z owych sierot żyje dzisiaj tylko Jacksonowa, której obecnie prawna jej własność zostanie zwróconą, podczas gdy pretensye spadkobierców Bootha, jako nieuzasadnione, zostaną odrzucone. Wartość tej realności wynosi podobno $40,000.

Sędziowie przysięgli koronera, który wdrożył śledztwo w sprawie przejechanej automobilem na śmierć pani Maryi Tomaszewskiej zam. pn. 63 Wright ul. uwolnili od odpowiedzialności głównego sprawcę nieszczęśliwego wypadku, policyanta parkowego Delehanty, jakoteż młodych małżonków McCappin'ów właścicieli automobilu, pannę M. Weber i M. J. O'Donnell'a, którzy również znajdowali się w automobilu, oraz powożącego automobilem E. Yennston'a. Młoda McCappinow'a rozpłakała się na widok osieroconych córeczek Tomaszewskiej i chce się stać ich matką.

Hugo Swanburg, mieszkający w Waukegan, przed kilkunastu miesiącami włożył był swój bilet wizytowy do butelki, którą mocno zakorkował i wrzucił do Oceanu Atlantyckiego u brzegów Nowej Fundlandyi. Wczoraj nadesłano mu jego bilet pocztą z Norwegii: na wybrzeżach Norwegii bowiem jakiś rybak wyłowił flaszkę i wręczył ją pewnemu dziennikarzowi, który bilet odesłał wedle adresu na nim podanego. Jak się okazało, butelka potrzebowała przeszło 13 miesięcy czasu, aby przepłynąć przez Ocean.

Dwudziestosiedmio letni Woj. Swierszcz został uznany winnym morderstwa F. Kwiatkowskiego zastrzelonego w dniu 2 sierpnia zeszłego roku i skazany został na dożywotnie więzienie. Zabójstwo to miało miejsce przy zbiegu Lake ul. i Clinton. Swierszcz dowodził, że zabił w obronie własnego życia.

Trzydziestoletnia pani W. Janowska, zamieszkała pn. 4857 na Throop ul., wskutek wybuchu benzyny odniosła ciężkie poparzenia zagrażające jej życiu.

Pani Janowska czyściła łóżko i używała do tego benzyny. Raptem z niewyjaśnionych dotąd przyczyn benzyna wybuchła i suknia nieszczęśliwej kobiety stanęła w płomieniach.

Oszalała ze strachu i bólu pani Janowska zaczęła wołać o pomoc, biegając po mieszkaniu. Nim przybyła pomoc, ubranie i bielizna były prawie kompletnie spalone i biedna kobieta została tak strasznie poparzoną, że w stanie nieprzytomnym przewieziono ją do szpitala św. Bernarda.

Lekarze szpitala nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu.

Szynkarz Jan Abramowicz został przez sąd przysięgłych skazany na zapłacenie $1000 odszkodowania pani Julii Szulek, dlatego, że mąż jej odebrał sobie życie, wypiwszy parę szklanek piwa czy innych trunków w szynku Abramowicza.

Szulekowa w sądzie opowiadała, że mąż jej miał zatrudnienie w fabrykach stali w South Chicago i zarabiał $2000 rocznie. Małżeńskie ich pożycie było szczęśliwe, dopóki mąż jej nie zaczął pić. Później jednakowoż przepijał cały swój zarobek w szynku oskarżonego. Także 25 listopada 1904 roku upił się w owym szynku, a potem zastrzelił się. Ona kilkakrotnie przedtem szynkarza ostrzegała, by nie dawał pić jej mężowi, ale Abramowicz jej nie słuchał i kazał jej się wynosić z szynku.

Pierwszy to wypadek w Stanie Illinois, iż z powodu takiego przyznano komuś odszkodowanie. Oczywiście skazany będzie apelować.

W niedzielę nad wieczorem zamieszkała w Evanston — ośmnastoletnia panna Anna Madison, przybiegła do pełniącego nad jeziorem służbę policyanta J. Kane i zawołała, że ogromny jakiś potwór wodny pływa niedaleko brzegu i wydaje dzikie okrzyki: "Potwór" według słów dziewicy miał mieć conajmniej 300 stóp długości. Zaciekawiony policyant udał się za panną i zobaczył spokojnie się kołyszącą na falach wody starą jakąś belkę. Wierząc opowiadaniom dziewczyny policyant poleciał nad brzeg z wydobytym rewolwerem. Wzbudziło to homeryczny śmiech wśród zebranej publiczności. Zawstydzony stróż bezpieczeństwa dał sobie słowo, że więcej na dziewicę wieloryby wziąść się nie da.

Dziewięciomiesięczny W. Dieble, 921 W. 48 ul., wypadkowo został zaduszony, gdy stoczył się z łóżka i zawisł za głowę pomiędzy sztabą łóżeczka i ścianą. Gdy matka wbiegła do pokoju, maleństwo było umierające. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej dziecko umarło.

Sędzia Chetlain wydał w sobotę wyrok skazujący na więzienie na czas od jednego roku do 14 lat akuszerkę Joannę White oskarżoną o spowodowanie śmierci pani Nelli M. Schuf z Nowego Berlina, Ill., Akuszerka dokonała nad panią Schuf niedozwolonej prawem operacyi wskutek której nieszczęśliwa zmarła.

Joanna White liczy 71 lat wieku. Po wysłuchaniu wyroku dostała nerwowego ataku i z rozpaczy biła głową o ściany, to jednak nie pomogło i będzie zmuszona swą karę odbyć.

Jest to dobra przestroga dla innych akuszerek, które często się dopuszczają podobnych zbrodniczych operacyi.

Dwuletni Oskar Boucher, 933 Ogden ave., zmarł w niedzielę wskutek połknięcia "nikla" w dniu 4 lipca. Monetę tą dla zabawy dała mu matka. Nikel ugrzązł w przełyku dziecka tak nieszczęśliwie, że pomimo starań lekarzy dziecko po kilkudniowej agonii zmarło w strasznych cierpieniach.

W ubiegłą sobotę około 4 po południu termometr wskazywał 96 i pół stopnia w cieniu na obserwatoryum miejskiem. W mieście, gdzie wskutek rozpalenie bruku i domów temperatura zwykle jest wyższą o 3 stopnie — było 99 i pół stopnia. Od lat kilku nie notowano tak strasznego skwaru. W sobotę wieczorem parki miejskie były przepełnione publicznością, która szukała choć trochę ożywczego powietrza; niestety i w parkach panował upał nie do zniesienia.

Zdarzyło się kilkanaście wypadków śmierci i masa zachorowań.

Na ulicy Augusta pn. 184 zmarł Wojciech Tadziński. Przed żoną uskarżał się na gorąco i położył się do łóżka, z którego już nie powstał. Zmarły liczył zaledwie 32 lata wieku.

W niedzielę popołudniu utonęła w jeziorze kobieta nieznajoma, około 35 letnia, podczas gdy pareset osób przyglądało się temu jak dziwowisku, a nikt jej nie pośpieszył z pomocą. Stało się to u ujścia rzeki na znajdującej się tam przystani, na której zazwyczaj w dniach upalnych gromadzi się mnóstwo ludzi. Owa kobieta siedziała przez czas niejaki spokojnie, położyła przy sobie kapelusz i portmonetkę i jak się zdaje, pragnęła się ochłodzić. Nagle zachwiała się jakoby jej się zrobiło słabo, pochyliła się i wpadła do wody z rozpaczliwym krzykiem. Mężczyźni i chłopcy gromadzili się na krawędzi przystani i przypatrywali się jak kobieta ta, chwilowo wydostawszy się na powierzchnię, rozpaczliwie chwyciła się pali sterczących nad wodą: nie potrzeba było nawet wskakiwać do wody, tylko śpiesznie spuścić po palach i podać rękę tonącej, by ją wydobyć — ale nikomu to do głowy nie przyszło, że jakiś chłopiec poskoczył ku portmonetce leżącej, otworzył ją i ujrzawszy, że w niej niema nic prócz kluczyka, porzucił ją i odszedł.

Spostrzeżono to wszystko na stacyi ratunkowej odległej o 1,800 stóp od owego miejsca, natychmiast też spuszczono łódź i kap. Carland nadpłynął z ludźmi: ale było już zapóźno. Po dłuższem szukaniu wydobyto zwłoki nieszczęśliwej. Kap. Carland z wielkiem oburzeniem wyraża się o ludziach, którzy przypatrywali się obojętnie tonięciu kobiety i nie próbowali jej ratować.

Z dniem 1 lipca posadę organisty przy kościele N. P. N. M. P. objął p. J. P. Małłek, syn znanego z działalności na polu muzyki i śpiewu organisty przy kościele św. Trójcy, p. Antoniego Małłek.

Piękny lecz małych rozmiarów Russell Square Park przy 83 ul. i Bond ave. w parafii św. Michała Archanioła będzie znacznie powiększony. Zeszłego tygodnia komisya parkowa zakupiła posiadłość ob. Buzy przy 83ej ul. i Illinois ave., za sumę $13375 a przed kilku tygodniami zakupiono kawał gruntu w tejże okolicy. Superintendend p. Foster powiada, że powiększy się park o całe 3 akry. Na cel ten wyznaczono $25,000. Z parku tego najwięcej korzystają Polacy, gdyż znajduje się on w dzielnicy polskiej i graniczy z nowo-budującym się kościołem św. Michała Archanioła; tak powiększony park przyczyni się znacznie do ozdoby tej wspaniałej świątyni polskiej. Cokolwiek dalej zakłada się mniejszy park tuż nad jeziorem Michigan przy 79-ej ulicy.

Ostatnie Wiadomości.

TABRYZ, 14 lipca. — Wczoraj rozrzucono tu w tysiącach egzemplarzy odezwę partyi rewolucyjnej, w której umieszczono ostrzeżenie pod adresem rosyjskiego konsula i rosyjskich mieszkańców, by ci obcy przybysze nie mieszali się do wewnętrznych interesów Persyi W przeciwnym razie partya rewolucyonistów grozi wszystkim Rosyanom.

LONDYN, 14 lipca. — Wskutek podania się do dymisyi obecnego ambasadora angielskiego w Persyi C. Spring Rice'a, zamianowano na to odpowiedzialne stanowisko George'a Hed Barkley'a, który przez czas dłuższy zajmował miejsce drugiego sekretarza przy poselstwie angielskiem w Washingtonie.

ALABANY, N. Y., 14 lipca. — 2 lipca. — 24 kontraktorom oddano prace nad przekopem kanału Erie. Kontraktorzy twierdzą, że jestto większa praca aniżeli przy przekopie kanału panamskiego. Wykopanie całkowite ziemi przy kanale panamskim obliczono na 125,-000,000 kubicznych yardów, podczas gdy przy kanale Erie obliczono na 132,000,000 sześciennych yardów. Do kanału panamskiego przeznaczono 3,300,000 sześciennych yardów cementu, do kanału Erie, zaś 3,275,000 sześciennych yardów. Kanał panamski będzie zawierał sześć rezerwoarów, natomiast kanał Erie będzie posiadał 60 rezerwoarów, 40 tam, 18 bram, jeden wiadukt i 220 mostów.

Według projektu kanał Erie zostanie rozszerzony na przestrzeni 350 mil od Buffalo do Albany. Głębokość wody ma wynosić dwanaście stóp. Na dokonanie tej olbrzymiej pracy uchwalono $101,000,000.

WASHINGTON, D. C., 14 lipca. — Depesze nadchodzące do tutejszego urzędu stanu z Ameryki Centralnej są coraz bardziej niepokojącej treści. Zdaje się, że dzieło pokojowego kongresu i umowy zawarte niedawno, zostaną w niwecz obrócone wskutek wchodzącej już w przysłowie wielkiej niezgodliwości środkowo-amerykańskich republik. Ostatnio donosi amerykański konsul w Puerto Cortez, pan Brickwood, że miasto to zagrożone jest przez rewolucyonistów, którymi dowodzi amerykański awanturnik, gen. Lee Christmas. W całej środkowej Ameryce panuje przekonanie, że sprawcami obecnych niepokojów są Cabrera prezydent rzeplitej Guatemali i Bonilla, były prezydent rzeplitej Honduras strącony przed rokiem przez rewolucyę. Obaj oni pragną wciągnąć do walki rzeplitą Salwador i dążą do zniszczenia jej armii i małej floty. Wykazały to ataki rewolucyonistów na miasta Gracias i Choluteca, zajęte dziś przez rewolucyonistów przy pomocy malkontentów ze Salvadoru. Prezydent rzeplitej Honduras organizuje swe siły zbrojne, aby buntowników i rewolucyonistów zgnieść i wytępić raz na zawsze.

WASHINGTON, D C., 14 ilpca. — Sekretarz Stanu otrzymał zawiadomienie od amerykańskiego konsula w Tabryzie, Persyi, że rewolucyoniści perscy okradli go na $30,000.

CHICAGO, 14 lipca. — 10,000 właścicieli automobilów w Chicago i okolicach postanowiło wydać wojnę policyi, która poczęła strzelać do samochodów, przekraczających, według mniemania policyi, dozwoloną szybkość jazdy. Niedawne postrzelenie panny Stribling przez policyanta Franka H. Moore z Glencoe wywołało słuszne oburzenie.

Ocalenie od śmierci panna Stribling zawdzięcza przypadkowi, że kula trafiła w guzik i przez to doznała tylko bolesnego uderzenia. Wskutek przestrachu jednak ofiara bezkarności policyjnej rozchorowała się poważnie.

— Francuzi w Chicago urządzają dziś wielki obchód z powodu rocznicy zburzenia Bastylii podczas wielkiej rewolucyi. Obchód tego święta narodowego Francyi będzie miał miejsce w Standard Garden, pn. 3345 N. Clark ulicy.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill., 14 lipca, 1908 roku.

Mąka.
Czysta.... . .4.40
Prosta . 4.95—5.25
Minnesota twarda .. .. 4.75—4.85
Zytnia . 3.90—4.25

Pszenica.
No. 4 czerwona 84
No. 3 czerwona . . . . 91½—92¾
No. 2 czerwona . . . 92½—92¾
No. 3 twarda . . . . . 91½—94

Kukurydza.
Zwyczajna.. 66—70
No. 4 . . . . 71—73
No. 2 żółta 76—76½
No. 4 żółta 72½-74½
No 4 biała 77
No. 2 biała . . . 75¾

Owies.
No. 3 . . . 56—58
No. 4 biały . . . 53—56½
No. 3 biały . . . 56—58

Zyto
No. 3 75

Jęczmień
Przesiewki. 41—63
Zwyczajny.. 55—70

Bydło.
Najlepsze woły.... 7.00—8.25
Dobre . 5.75—7.00
Zwyczajne . . . . 4.75—5.75
Biedne . 1.50—3.40
Najepsze krowy . . 4.75—5.50
Dobre . .2.75—4.75
Najlepsze jałówki . . 5.00—6.25
Dobre . .3.00—5.00
Najlepsze cielęta . . 5.00—6.25
Ciężkie . 3.00—5.00
Najlepsze stadniki . . 3.50—6.00
Zwyczajne 3.00-3.25

Swinie.
Najlepsze . . . . 6.60—6.75
Zwyczajne . . . 6.40—6.60
Dobre lekkie . . . 6.25—6.50
Dobre ciężkie . . . 6.60—6.75
Mieszane . . . 6.40—6.50
Wieprze 3.00—6.50

Owce.
Najlepsze 3.50—4.75
Jagnięta 5.50—7.25

Jaja.
Pierwszej klasy... 17
Zwyczajne. . . 15¼
Brudne . . 10—12½
80 procent świeżych . . . 20

Ser.
Western . . . 10½—11
Daisies . . 11—11½
Young Am . . 11½
Long horns . . . 11½
Swiss Bl. 11½
Limburger 9—9½

Masło.
Dairies 20
Creameries . . 21½
Peacking. . . 16½

Drób.
Zywe kury . . .10½
Zywe kurczęta 14-16
" indyki 14
"kaczki. .. 10
Zabite kury .. 14
indyki 16
" kaczki 12
Gołębie tuz 2.00-2.50

Jarzyny.
Szparagi pudło . . . . . 1.25—3.50
Cwikła pud 50—1.00
Marchew pudło . . . . 50—1.00
Kapusta opałka . . . . 50—1.75
Kalafiory opałka . . . 25—75
Selera opałka . . . . 40—60
Ogórki pudło . . . 20—40
Zielony groszek, bu. . . 1.75—2.00
Sałata beczka . . . 50—1.00
pudło . . 5—10
Cebula bu 90—1.00
Melony opaka . . . 3.00—3.25
Ziemniaki buszel . . . 80—1.00
Rhubab pudło . . . 15—20
Pieprz opałka . . . 50—75
Rzodkiewki 100 pęcz . . . 50—70
Brukiew, worek . . . 1.00
Spinach, pudło . . . 60—75
Szablak strączkowy pudo . 75—1.00
Groszkowy szablak buszel . . 2.50
Lima szablak 1.00
funtów. 5.62½-5.75
Pomidory 4 koszyków . . 25—65

Owoce.
Jabłka beczka . . . 1.00—4.00
Banany pęk . . . 75—1.60
Cytryny pud. . . 2.50—3.40
Pomarańcze pudło . . 2.50—4.00
Pine apple opałka . . 1.00—2.90
Brzoskwinie opałka. . 75—1.75
Czarne maliny 24 kwarty 1.00—1.50
Czarne jagody . . . 1.00—1.75
Agrest 16 kwart . . 75—1.25
Wiśnie 24 kwarty . . 80—1.90
Truskawki 24 kwarty . . 1.00—2.00
Sliwki 24 kwarty . . 30—1.00
Maliny czerwone 24 pts 1.00—2.50

Słoma.
Pszenna. 4.00—5.00
Zytnia 7.00—7.50
Owsiana 4.00—5.50

Siano.
Najlepsza tymotka . 11.00—12.00
No. 1.. 9.50—10.00
No. 1 i 2 8.50-9.00
No 3 i 2 8.00-8.50

Cukier.
Stand'd 5.57—5.67
St'n'd' p'w'd. 5.80
Grupki 6.40

Bawełna.
. . 8.57—8.68

Wełna
Myta . . . 28—30
zwyczajna nie myta . . . 24—26
Gruba nie myta . . . 24—26
Lekka nie myta . . . 16—18

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1353 Adamczyk J
1354 Adamczyk Joe
1356 Agosztyn K
1368 Bak Jan
1370 Badel S
1380 Beben A
1384 Borkowicz B
1387 Bysek T
1388 Birgolzt J
1391 Blacharcik J
1392 Bocinsky I
1396 Bonar J
1407 Bryla S
1411 Budzinski P
1412 Buran J
1413 Buszcik J
1417 Bzowski W
1418 Cabaj J
1423 Cebulak A
1424 Cernecki B
1428 Chochowski J
1437 Ciborowska K
1438 Ciedula J
1444 Cupich W
1447 Cwik K
1450 Czarnecki A
1451 Czarnecki K
1452 Czarniak M
1453 Czigan S
1460 Dlugosz W
1462 Dobrzin A
1465 Drewniacki J
1472 Dziadosz Z
1480 Ezerskis S
1484 Farik A
1494 Foszczynski A
1495 Fridrich A
1500 Frytek J
1501 Fryzia J
1507 Gazo J
1515 Gil W
1521 Godlewski J
1522 Gorcyn A
1527 Grzesik J
1530 Grzesiak W
1533 Grosz I
1534 Grupscz W
1564 Jagodzinski K
1539 Guremu S
1542 Gzik J
1571 Jeniec M
1577 Kania S
15 8 Kanter W 2
1579 Kanarski L
1580 Karpinski W
1581 Katona F
1582 Kaspar F
1588 Kielb S
1589 Kisala L
1590 Klicki K
1593 Kluszka K
1594 Kogul M
1595 Komornicki W
1599 Koplinska A
1601 Krynski L
1602 Krosner A
1603 Kostelecki I
1605 Kowalczyk A
1608 Kreschowicki W
1611 Krol J
1612 Krolicki S
1613 Krzysla S
1614 Kulig F
1617 Kubinciak A
1615 Kucul M
1619 Kus A
1621 Kut J
1623 Kurczodynski F
1625 Kuniewicz J
1626 Kwiecik J
1627 Lach A
1628 Laskowski J
1630 Lassak B
1635 Linhart A
1636 Lisec J
1639 Limbecki B
1647 Lukaszewicz J
1668 Martar T
1675 Matyjan A
1685 Mika J
1688 Miesko S
1695 Eitejska F
1697 Molitar J
1708 Nawracaj W
1709 Nanke S
1712 Nedza S
1722 Newak M
1728 Omietanski J
1730 Orzat T
1733 Orsiak M
1738 Paleczna W
1742 Patka J
1744 Pastowski H
1752 Pedziwiater A
1760 Petrowski K
1769 Piech J
1771 Pisarski A
1772 Piekosz S
1775 Plutas J
1778 Pociak M
1783 Podrazik M
1785 Porebski J
178 Pozetak M
1789 Pudsaszki W
1820 Rubinic S
1823 Ruzepa B
1824 Ruziewicz J
1833 Sapielska J
1841 Szcześniak I
1842 Steif J
1845 Searny M
1849 Shierleński M
1853 Siler F
1855 Skrzyszewski M
1858 Skibinski A
1956 Skalska K
1859 Skisam M
1861 Sliwinska J
1863 Smalianski M
1864 Smolak T
1865 Sotinaczb T
1867 Sokolowski J
1868 Sowa J
1872 Sparzenski J
1877 Staborszczewicz A
1884 Slominski W
1886 Stramski W
1879 Stepanski F
1780 Stefanowicz J
1890 Stoliarski M
1893 Suchaczka A
1894 Sutw A
1895 Sujak W
1897 Sumarda S
1900 Swojakowna P
1901 Szuliakowska H
1902 Szwed J
1903 Szalko J
1904 Szatanski S
1908 Szewczyk J
1909 Szkadek J
1910 Tabak S
1911 Tabinowski W
1916 Telman W
1922 Tomka M
1924 TomaszowskaM
1934 Turek A
1956 Walczak A
1957 Wasilowski N
1960 Wolenty Lapka
1968 Wieczarek F
1970 Witepski N
1973 Witkowski W
1976 Woch B
1974 Wiśniewski J
1977 Wodarczyk J2
1979 Wrona A
1982 Zaba F
1984 Zapa W
1987 Zapka A
1989 Zaworska S
1992 Zelasko J
1993 Zebinski S
1996 Zielinski W
1998 Zoto J
1999 Zurawicki K
2000 Zunek Adam